Szlak 4
Miejska Biblioteka Publiczna

ŁODZ
W-3030

1 egz.

8

Cena 5 zł

Wici

TYGODNIK
ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ R.P.

Rok XIV | Warszawa, 8 września 1946 r. | Nr 35

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ..."

Nasza prasa podczas woiny

1 września minęło 7 lat od wybuchu wojny.

Ten pierwszy miesiąc wojny pamiętamy lepiej od innych...

Wróg wygrał pierwszą bitwę, ale nas nie złamał.

Wraz z całym narodem weszliśmy w podziemia, by walczyć dalej.

Nie przerwał działalności Wiciowy Związek. Zmieniły się tylko formy pracy.

Już w październiku 1939 roku, działaliśmy w sposób konspiracyjnie zorganizowany. Podejmowaliśmy świadomie decyzje. Odbywały się zebrania Prezydium Związku — konferencje ogólnopolskie zastępujące zebrania Zarządu.

Wyrosły Bataliony Chłopskie, Ludowy Związek Kobiet, — zaczął rozwijać pracę Wydział Młodzieży i Oświaty. Odbywały się kursy. Wychodzić zaczęły pisma młodzieżowe. Leży właśnie przed nami jeden z numerów Świata Młodych, — pisma wychodzącego w Środkowej Małopolsce, pisma młodzieży chłopskiej.

Pozwalamy sobie przedrukować z niego jeden z artykułów.

Częściowe bardzo ogólne sprawozdanie z tych prac z odcinka oświatowo - wychowawczego złożył na ostatnim Walnym Zjeździe sekretarz ostatniego przedwojennego Prezydium Zarządu Głównego, przewodniczący Wydziału Młodzieży i Oświaty w czasie konspiracji kol. Dusza całość czeka jeszcze na opracowanie!

Prosimy o nadsyłanie materiałów! (red.)

ZADANIA MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

Żyjąc i dorastając w czasie szalejącej wojny, która niszczy nam polskość, dławi społeczność wiejską, spala dorobki kulturalno - gospodarcze ludzkości — ani na chwilę nie pozbywamy się wiary, że z tego zamętu ludzkiej złości wyjdzie świat nowy. Ta wiara w ten nowy świat mówi nam — o wyczuciach naszych — że także zaistnieje nowa Polska, której dziś z utęsknieniem wyczekujemy, o którą walczymy i na której przyjście się dziś sposobimy.

Ta nowa Polska, mówimy sobie prawie co dnia, będzie sprawiedliwa, ludowa, i każdego z nas obdarzy wolnością od nędzy i strachu, da nam radość życia — czym będzie swoboda przekonań i myśli, oraz spokojna i swobodna możność twórczej pracy. I by to nie było mirażem, ale rzeczywistością już dziś Ruch Ludowy i Polska Demokracja czynią wszystko, by w życiu polskiego jutra została zrealizowana społeczna demokracja, w której rząd i parlament powstanie z woli narodu poprzez wolne, powszechne, równe, tajne i niesfałszowane wybory. Usunięta zostanie nędza i niesprawiedliwość, przez przeprowadzenie reformy rolnej, upaństwowienie ciężkiego przemysłu, uspółdzielczenie bankowości, handlu, co wszystko razem uruchomi pracowisko postępu, który każdemu da chleb i pracę. Wierzymy także, że w tej społecznej demokracji nowej Polski udoskonalony będzie człowiek i jego życie poprzez wysoko zorganizowane szkolnictwo i oświatę demokratyczną, a wyżycie się społeczne i zaspokajanie potrzeb kulturalnych, umożliwi nam zastosowanie szerokiego samorządu terytorialnego, gospodarczego i kulturalnego.

Czy to już będzie wszystko? Nie — bo istota społecznej demokracji leży w tym, jakimi treściami wypełni człowiek formy wyżej wymienione: złymi czy dobrymi. Dlatego powstaje zagadnienie, by równolegle z ustalaniem formalnym społecznej demokracji przepoiła ją i treść, którą tworzyć będzie swą pracą i działaniem żywy człowiek — polski obywatel. Stąd, by treści w formach społecznej demokracji były ludzkie zaistnieć musi konieczność rewizji obecnej struktury psychiczno-kulturalnej odnośnie pojedyńczego człowieka i społeczności, oraz wysiłek jej ulepszania i przebudowywania. Tę czynność na terenie wsi spełnić musi młodzież wiejska poprzez swój Związek Społeczno - Wychowawczy, jako kontynuowanie osiągnięć młodzieży wiciowej. Należy więc sobie zadać pytanie, co należy w naszym uwarstwieniach psychiczno - kulturalnych zmienić odnośnie wymogów ducha i istoty społecznej demokracji, która ma być treścią Nowej Polski.

Bierny stosunek mas do życia, o ile chodzi o wieś jest pochodzenia pańszczyźnianego, a o ile chodzi o Polskę jest produktem wychowania klerykalno - szlachecko - sanacyjnego. Zmienić to muszą młodzi we wsi i Polsce tak, aby stosunek każdego obywatela do życia był czynny, bo tylko wtedy każdy człowiek pojmie istotną treść, że on sam jest kowalem swego losu, wsi i Polski. Wtedy napewno nędza, wojna, niesprawiedliwość, przemoc — jako twory złych ludzi nie będą się panoszyć, bo każdy człowiek reagować będzie na nich czynnie, nie poddając się, jak dziś biernie.

Powszechnym także zjawiskiem jest, że w codzienności życia zbyt wiele ludzi myśli tylko o sobie, nie zwracając najmniejszej uwagi na los swego brata, sąsiada, przyjaciela. To myślenie tylko o sobie powoduje, że bez skrupułów, mimo krzywdzenia brata, sąsiada, kolegi bogacimy się dorobkiewiczowsko. Stajemy się materialistycznymi egoistami o zatłuszczonym sercu, zimnym rozumie dla których nieszczęście drugiego człowieka staje się obojętnym. Ta materialistyczno - egoistyczna obojętność mająca cza-

W siódmą rocznicę tragicznej śmierci naszego drogiego Przyjaciela i Kolegi

ś. t p.

BOLESŁAWA BABSKIEGO

Długoletniego Prezesa Związku Młodzieży Wiejskiej, Polskiej Akademickiej Młodzieży Ludowej, Redaktora „Wici", „Młodej Myśli Ludowej", „Wyzwolenia", „Prezesa Słowiańskiego Związku Młodzieży Wiejskiej, Posła na Sejm R. P.

odbędzie się żałobne nabożeństwo w niedzielę dnia 8 września 1946 r. o godzinie 10-ej w kościele na Bródnie.

KOLEDZY.

sem źródło w naszej biedzie, w prymitywnej gospodarce paraliżuje często solidarne, społeczne działanie w celu zaspakajania potrzeb moich, twoich, naszych, polskich i ludzkich. krócenie tych zachłanności człowieka, poprzez uspołecznienie jego psychiki to drugie zadanie społeczno - wychowawcze młodzieży wiejskiej...

...Z uprzedzeniem do książki łączy się niewyrobienie społeczne. Powiedzmy sobie prawdę, że że nie zawsze umiemy być dobrym członkiem spółdzielni, jej kierownikiem, nie mówiąc o tym, że dobry sołtys i wójt, to biały kruk. Stąd młodzież musi troszczyć się o dobre szkolnictwo, rzetelną oświatę, musi chcieć być dobrymi obywatelami Rzeczypospolitej Ludowej.

Na szczęście, na tych ugorach wiejskich, wśród współczesnej wsi, zaznacza się duże łaknienie wiedzy i przeżyć kulturalnych. Ten głód kulturalny chłopskiej społeczności zaspakajać winna wszechstronnie zorganizowana młodzież wiejska. Teatr, samouctwo, samowychowanie się siłami samej wsi muszą być sztandarowymi zawołaniami w treściach kulturalnych społecznej demokracji...

...Militaryzm powodował dzielenie Polaków na „zasłużonych" i zwyczajnych śmiertelników, którzy stawali się „pognojem" dla zasłużonej elity. Wywyższanie się sprawiało, że skłonni byliśmy do napuszonych parad, reprezentacyjnych pokazów w myśl „zastaw się a postaw się". Dla podkreślenia tej „wyższości" skłonniśmy byli „papużyć" ob ce wzory i naśladować drugich. Panowanie przejawiało się nagminnie tym, że rozumiemy dany urząd lub funkcję społeczną nie jako formę służby ludziom i Polsce, ale podnóżek, któremu winni kłaniać się ludzie i Polska. Pogardą pracy czarnej jest nasz owczy pęd „na panów", „na posady", co w sumie daje nam znikomy procent wykwalifikowanych, pracujących u siebie rolników, rzemieślników, handlowców i t. p. W sumie to czyniło, że zawsze byliśmy skłonni budować „Polskę, od góry", Polskę od święta, negując rośnienie polskie od dołu. Dlatego, przestawiając się z pozycji konsumcji kulturalnej na posterunek pracy tworzenia nowych wartości kulturalnych, wypracowywania nowego stylu życia — młodzież wiejska spełni najważniejsze zadania...

...Młodzież wiejska musi rozpracowywać zasady chłopskiego światopoglądu co zapoczątkowała dawniej młodzież wiciowa, a który stanie się najważniejszym zadaniem w problemach jutra Polski..

(Dobrosław)

ś. p. Bolesław Babski

OKRES AKADEMICKI

Dnia 7 września 1939 r. w czasie bombardowania stolicy przez Niemców zginął ś. p. Bolesław Babski. Nazwisko jego będzie ściśle związane z historią ruchu ludowego, jako jednego ze współtwórców Zw. Młodzieży Wiejskiej „Wici" i jednego z organizatorów akademickiej organizacji ludowej, długoletniego redaktora organów obu tych organizacyj, posła na Sejm z ramienia Stronnictwa Ludowego. Łączyły nas przyjacielskie serdeczne stosunki oparte na przeżyciach i ścisłej współpracy w najpiękniejszym okresie każdego człowieka — w okresie studenckim.

Poznaliśmy się na Uniwersytecie Warszawskim w pierwszych miesiącach narodzin Polskiej Akademickiej Młodzieży Ludowej. Bolek Babski był znany już na terenie akademickim jako prezes akademików ludowców. Była to organizacja nowa na terenie stołecznego uniwersytetu i nieliczna. Wprawdzie studentów, synów chłopskich, była stosunkowo pokaźna liczba, ale bądź chodzili oni luzem, uważając się za „bezpartyjnych", bądź też wsiąkali w inne organizacje ideowo-polityczne lub korporanckie. Każde wystąpienie publiczne ludowców na terenie akademickim przysparzało naszej organizacji nowych członków. A bujne było życie studenckie w tym czasie: Bratnia Pomoc, Koła naukowe, Koła prowincjonalne i liczne akademickie organizacje ideowo-polityczne. Walka między koncepcją rasistowsko - nacjonalistyczną prawicowych organizacyj a koncepcją demokratyczną centrowo - lewicowych zrzeszeń akademickich w kierunku stworzenia ogólnej akademickiej reprezentacji ideowo - politycznej — była zacięta i pochłaniająca dużo czasu i energii.

Bolek Babski był niestrudzony w nowych wysiłkach obsługiwania zebrań, posiedzeń, konferencyj i zjazdów. Mimo ciężkich warunków materialnych, mimo pracy zarobkowej nie opuszczał zebrań i zgromadzeń akademickich. Uważał, że należy korzystać z każdej sposobności, aby zaakcentować istnienie i działalność swej organizacji, podkreślać jej ideologię i w ten sposób torować drogę dla przyszłej organizacji zrzeszającej wszystkich akademików synów chłopów.

Jego przemówienia były zwięzłe, treściwe, mocne w argumentacji. Przebijała w nich zawsze nuta doli i upośledzenia wsi, wiary w utrwalenie Polski ludowej przez wykorzystanie w pełni sił twórczych jakie tkwią w warstwie chłopskiej. Deklarowanie w tym czasie publicznie swego pochodzenia chłopskiego, podkreślenie swej dumy z tego tytułu — było czynnikiem, który niejednemu synowi chłopskiemu otwierał oczy i naprowadzał go na właściwą drogę współpracy z chłopskimi organizacjami społecznymi i gospodarczymi.

Jako pierwszy redaktor „Młodej Myśli Ludowej" dał się poznać szerokiemu ogółowi akademickiemu swymi artykułami, poruszającymi problemy życia wsiowego i dolę akademika — syna chłopskiego. Dużo zabiegów i pracy wkładał, aby wydać numer pisma. Tak od strony finansowej jak i od strony współpracowników były piętrzące się trudności. Był to okres rozbicia politycznego ruchu ludowego.

PAML podobnie jak i Związek Młodzieży Wiejskiej stał na stanowisku wychowania ludzi, którzy po wejściu do czynnego życia politycznego będą współpracowali na rzecz zjednoczenia chłopskich partyj politycznych. Stąd niemożność oparcia się o organizację polityczną. Stąd też dużo szarpania się i zabiegów, aby móc wydać pismo, które było jednym z głównych łączników między naszymi środowiskami akademickimi. Podziwiałem Bolka Babskiego, który po całonocnej pracy w drukarni szedł do nowej roboty w najlepszej formie, w pogodnym usposobieniu. Nigdy nie narzekał na przemęczenie i przepracowanie, choć z całego nielicznego zespołu kolegów najwięcej pracował, podejmując się i wykonując najtrudniejsze zadania.

Duszą i sercem oddany był Związkowi Młodzieży Wiejskiej. Poświęcił mu całą swoją młodość. Znał prawie wszystkie koła. Jako sekretarz, a następnie redaktor „Siewu" a po usamodzielnieniu się Związku jako redaktor „Wici" otrzymywał tygodniowo dziesiątki listów od kół i związków z opisem ważniejszych wydarzeń w kole czy wsi. Stworzył żywą łączność między pismem a kołami.

Na zjazdach, zebraniach, dożynkach i wieczornicach związkowych czuł się w swoim żywiole. W okresie usamodzielnienia się Zw. M. W. i przechodzenia z sekcji ówczesnego CZKR na odrębną organizację w formach obecnie istniejących — Bolek Babski odegrał dużą rolę. Zjazdy powiatowe decydowały, po której stronie młodzież się opowiadała. Był to okres ustalającego się reżimu sanacyjnego.

CZKR idące z reżimem chciało mieć młodzież chłopską ze sobą. Trzeba było dużej ruchliwości i licznego zespołu usamodzielniającej się organizacji, aby być na każdym zjeździe powiatowym i informować koła o prawdziwym stanie zachodzących zmian. Pojawienie się Bolka Babskiego na tych zjazdach — oznaczało już klęskę reżimowców. A nie przebierali oni w środkach walki: groźba, podstęp, cofnięcie przyznanej przez samorządy pomocy — to była zwykła broń.

Nie tylko na terenie wewnętrznym polskim zaznaczył Bolek Babski swoją indywidualność i wysokie wartości charakteru, ale na terenie międzynarodowym w ramach prac Słowiańskiego Związku Młodzieży Wiejskiej. Początkowo na odcinku akademickim, a następnie jako członek zarządu, później jako prezes Słow. Zw. Mł. zyskał sobie uznanie wśród wszystkich członków Słowiańskiego Związku. Był pełen inicjatywy i entuzjazmu w pracy nad wyrąbywaniem drogi do ścisłej przyjaznej współpracy, opartej na wzajemnym poszanowaniu godności i odrębności narodowych każdego kraju. Jego pogodne usposobienie, równowaga duchowa, sumienność w pracy, nieprzeciętne zdolności, głęboka znajomość wsi — wysuwało go na jedno z pierwszych miejsc wśród działaczy ludowych.

Jako adwokat nie przerwał łączności i nie zaprzestał współpracy na terenach ulubionych jego organizacji. W szczególności dużo czasu poświęcał spółdzielni powołanej dla organizowania Uniwersytetów Ludowych. Gać wiele Mu zawdzięcza.

Wiadomość o śmierci Bolka Babskiego doszła mnie na emigracji. podzieliłem się tą smutną wiadomością z kolegami ludowcami. Wszyscyśmy odczuli tę śmierć jako wielką stratę dla ruchu ludowego, jako trudny do zastąpienia ubytek wśród chorążych walczących o należyte w państwie pozycje dla chłopa polskiego, dla wsi polskiej.

Fr. Wójcicki.

DZIAŁALNOŚĆ POLITYCZNA

Już od najmłodszych lat, bo już w gimnazjum przejawiał duże zainteresowanie sprawami politycznymi i wykazywał niepoślednie zdolności jako polityk. W gimnazjum sandomierskim brał przodujący udział w samorządzie uczniowskim. Nie było większego zebrania, na którym nie przemawiał by On.

Wtenczas już jego mowy nacechowane były umiarem i rzetelnością rozumowania. Nikt nie mógł się mierzyć z Babskim w dyskusjach politycznych. Zawsze albo przeciwnika pokonał, albo ośmieszył. Tego ostatniego najbardziej się wszyscy bali. W okresie wyborów do Sejmu Ustawodawczego jeszcze jako uczeń Bolek Babski występuje czynnie w akcji wyborczej. W tym czasie w powiecie Sandomierskim była właściwie jedna partia chłopska „Wyzwolenie". W tej właśnie partii Bolek był czynnym działaczem.

Pamiętam jego pierwsze przemówienie, kiedy to rozprawiał się z dużą endecką bojówką. Jego szczere podejście bez demagogii do chłopów zdecydowało, że wiec wygrał.

W Warszawie na uniwersytecie Bolek Babski nie przestaje interesować się sprawami politycznymi. Pomimo ciężkich warunków materialnych, oddaje się znowu pracom politycznym. Z ramienia Polskiej Akademickiej Młodzieży Ludowej jako prezes pozostaje w ścisłym

kontakcie z przywódcami partii chłopskiej. Najbardziej ścisły kontakt utrzymuje z W. Witosem. Na każdym większym wiecu akademickim był obecny i na nich bardzo mocno podkreślał swoje pochodzenie, wywalczając pozycje w życiu akademickim i innym akademikom pochodzenia wiejskiego.

W okresie drugiego sejmu zwraca uwagę na Bolka Babskiego ś. p. Dąbski Jan. Zaprasza go do siebie, przeprowadza nieraz długie z nim rozmowy. Jednak Bolek Babski już wtenczas rozumiał, że rozbicie chłopów opóźnia ich na drodze do zwycięstwa.

Zawsze stał na gruncie jedności ruchu ludowego. Związany jednak od młodych lat z „Wyzwoleniem" obejmuje w r. 1928 jako aplikant adwokacki stanowisko naczelnego redaktora tygodnika „Wyzwolenie". Na tym stanowisku oprócz wielkich zdolności redaktorskich wykazuje duży talent polityczny. Jego artykuły wstępne pisane pięknym, prostym i jasnym stylem, wskazywały chłopom sandomierskim drogę walki o Polskę Ludową.

W okresie akcji wyborczej w roku 1930 Prezydium PSL „Wyzwolenie" zwraca się do Bolka Babskiego o wyrażenie zgody na kandydowanie do sejmu. Były to pamiętne wybory „brzeskie". Bolek nie chciał kandydować. Uważał, żeby być posłem i spełniać właściwie jego obowiązki, trzeba być do tego wszechstronnie przygotowanym. Chciał skończyć aplikację adwokacją, zdobyć określony fach w życiu. Zwalczał zawsze tak zwanych zawodowych posłów. Pamiętam jego rozmowę i przeżycia zanim zdecydował się na kandydowanie.

Na decyzję jego wpłynął „Brześć". Mówił: „Nie wolno nikomu z nas zajmować dogodnych pozycji wtenczas, kiedy trwa walka o prawa chłopów — o demokrację"! Choć nie chciał kandydować — jednak mandat przyjął od swoich opatowskich chłopów by walczyć. Walka od najmłodszych lat była znamieniem jego życia.

W pracach partyjno - politycznych jądną z form walki są wiece, zgromadzenia i zjazdy. Nie było momentu kiedy się do niego zwracałem jako ówczesny kierownik Sekretariatu Naczelnego, by Bolek odmówił wyjazdu. Zawsze chętny, zawsze oddany bezinteresownej pracy dla chłopów. Na wiecach nigdy nie posługiwał się bardzo modną wówczas demagogią. Starał się uczyć chłopów, oświetlając rzetelnie zagadnienia polityczne.

I trzeba stwierdzić, że jego metoda pracy przyjmowała się wśród chłopów.

W czasach największego natężenia walki chłopów z dyktaturą sanacyjną, Bolek był w pierwszej linii walki. Nie zapomną nigdy obrony Bolka chłopi z Piasków Wielkich, gdzie po sprowokowanym krwawym wiecu wytoczył woj. Dziadosz proces chłopom. W procesie tym był kierownikiem obrony. Choć nie zdołał chłopów obronić od więzienia, jednak żony uwięzionych po rozprawie przychodziły i serdecznie dziękowały za jego odważną i serdeczną obronę.

W sejmie odznaczył się bystrością umysłu politycznego. W sprawach, które dotyczyły wsi występował odważnie i bezkompromisowo. Znany jest jego zatarg z Carem w obronie przestrzegania i szanowania konstytucji, którą min. Car tak dowolnie interpretował. Na stanowisku sekretarza klubu właściwie w dużej mierze kierował pracami klubu. Mowy jego sejmowe nacechowane były troską o dobro chłopa i państwa.

W czasie posłowania piastował godność prezesa „Wici" i na tym stanowisku odgrywał dużą rolę w połączeniu 3-ch stronnictw chłopskich w jedno Stronnictwo Ludowe.

Nie ma dzisiaj między nami Bolka Babskiego, a tak bardzo byłby potrzebny w dzisiejszych czasach, kiedy walka o demokrację trwa. W tej walce byłby napewno w sztabie przywódców armii chłopskiej.

St. Araszkiewicz.

JACEK M. ORLIK

Przedjesień tamtych stron

Dzień ma smak żurawin leniwie zbieranych po lesie.
Wiatr często wtarga w ciszę i w głuchą przestrzeń się niesie
Godziny są bladolice — zamyślone mają oczy,
Często dzień jasny się chmurzy, a blade niebo się mroczy.
Po zrębach leśnych liliowo smutkiem patrzą wrzosy.
(Jak zeszłej jesieni smętkiem pachną Twe włosy).
Dzień jest, jak chwiejny pomost rozpięty nad szumną rzeką
Wsłuchany w szczęście minione, w chwile przeżyte daleko.
Godziny się liczy na grzyby zbierane w głuchych lasach,
Życie skrzypi udręką . jak na zardzewiałych zawiasach....
Szczawiowa zupa minęła, jak mija chwilka pogody.
Teraz do misy nacodzień kładą nam leśne jagody.
Wiatr targa lasem... czarem płuczę deszcz brudne szyby.
W misie codziennie jesienią niesłone kartoszki i grzyby.

Mokwin 1933.

JAN KRAWCZYK

Czarna Manuela

Jak palma co z ziemi ku niebu wystrzela,
taką ma wysmukłą kibić Manuela
W hebanowym ciele o twardym połysku,
wszystkie cnoty sobie obrały siedlisko.
Jest młoda i zwinna i cudnie dorodna,
chodzi wciąż półnaga z przepaską na biodrach.
Włos na głowie krótki, miękki i kręcony,
każdy chłopie pragnie pozyskać jej względy.
A ona każdemu wyraża swą zgodę —
wszystkich równo kocha dopóki jest młodą. —

CZESŁAW PONIECKI 23)

Taką była nasza wieś

Wieś polska może być dumna, że tak często pod swym dachem gościła partyzantów polskich, że razem z nimi przeżywała nie jedno niebezpieczeństwo, że ponosiła z tego tytułu ofiary i prześladowania. Wysiłek partyzantów polskich nie poszedł na marne — lecz w dużej mierze przyczynił się do załamania Niemców na froncie wschodnim.

W każdym powiecie — ziemi kieleckiej walczył conajmniej jeden oddział partyzancki Batalionów Chłopskich, a w niektórych powiatach było ich więcej. Oczywiście, że obok oddziałów B. Ch. we wszystkich powiatach walczyły również inne oddziały partyzanckie. Na ogół współżycie naszych odziałów leśnych z innymi oddziałami układało się dosyć poprawnie. Jedynie z NSZ nasi chłopcy byli w ciągłej wojnie, a nawet musieli stoczyć kilka potyczek obronnych.

Powstanie oddziału partyzanckiego w wielkiej mierze zależało od ilości posiadanej broni i amunicji. Każdy nasz oddział partyzancki musiał się na Niemcach dozbrajać, ale na początek musiał coś mieć. Z bronią i amunicją w Batalionach Chłopskich było zawsze krucho. Bywały takie wypadki, że nasz oddział partyzancki wyruszał do lasu z pożyczoną bronią. Oddziały ZWZ były doskonale zaopatrzone w broń i amunicję zrzutową, a ponadtą otrzymywały one na wyżywienie swych żołnierzy regularny żołd. Zarówno broń jak i pieniądze, którymi dysponowało ZWZ a później AK pochodziły od Rządu Polskiego w Londynie. Tymczasem partyzanckie oddziały B. Ch. ruszały do lasu z pustymi kieszeniami, były całkowicie zdane na swój spryt, musiały na Niemcach zdobywać nie tylko broń i amunicję, ale również i żywność.

Pomimo tych trudności wiodło się naszym chłopcom dobrze. Czasem byli głodni, ale w oddziałach panowała atmosfera koleżeńska. Na brak kandydatów nasze oddziały partyzanckie nigdy się nie skarżyły, przeciwnie zgłaszających się do partyzantki było za dużo. To też komendanci naszych oddziałów przebierali w chłopcach jak w ulęgałkach. Pierwszeństwo mieli ci, których Niemcy ścigali. Oddział partyzancki, jeśli chciał sprawnie działać i być nieuchwytnym, nie mógł być zbyt wielki. To też wytrawni dowódcy, przed przyjęciem żołnierza do swej grupy, badali przygotowanie i doświadczenie bojowe. Takich cwaniaków co przychodzili do oddziału na wyżerkę, a prochu się bali, przepędzali z lasu.

Wiele nieszczęść powodowała wódka, a w niektórych oddziałach partyzanckich była ona nieodłączną towarzyszką. Mógłbym wymienić wiele nazwisk dzielnych żołnierzy, których zgubiła wódka. Oddział, który się rozpił, sam skazywał się na zagładę. To też w naszych oddziałach partyzanckich picie wódki było surowo zabronione. W powiece iłżeckim oddział „Oski" nie pozwalał nawet na palenie papierosów. Złośliwi nazywali często nasze oddziały zakonnikami — ale właśnie ten surowy regulamin jaki obowiązywał w grupach B. Ch. zadecydował o tym, że było w nich stosunkowo najmniej strat.

ODDZIAŁ SZCZYTNIAKA

Oddział partyzancki B. Ch. — którym dowodził Szczytniak, zapoczątkował swój żywot wiosną 1944 r. w lasku pod Brynicą. Powstał on późno jedynie dlatego, że w powiecie kieleckim nie było odpowiedniej ilości broni. Oprócz karabinów nasi chłopcy nie posiadali broni maszynowej. Mimo to wieś kielecka rwała się do walki z Niemcami, ale rozsądek nakazywał uzbroić się trochę lepiej, zwłaszcza, że powiat kielecki był pod dużym obstrzałem ekspedycyjnych grup żandarmerii niemieckiej.

(C. d. n.)

ĐUCZEK FR.

Spólnota Solarzowa

„Spólnota Solarzowa" Co to jest? — Tak nazwał kol. Ignar byłych wychowanków Szyc i Gaci — wychowanków Solarza.

Nazwa trafna i słuszna, bo członkowie tej Spólnoty — słuchacze Solarza to dziwni byli ludzie. Dziwny był i ten Uniwersytet Szycko--Gacki. W latach przedwojennych, ciężkich dla demokracji i ruchu ludowego, w czasach tragicznych dla chłopa i wszystkich ludzi pracy, podczas gdy ludzie resztkami swych sił gonili za pracą i kawałkiem chleba, byli i tacy ludzie, którzy rozumieli, że usłanie tylko sobie mniej czy więcej wygodnego gniazdka nie da jeszcze szczęścia całej społeczności chłopskiej. Bo nie da również szczęścia i takiej jednostce, która swe szczęście widzi we własnych wygodach a nie w szczęściu gromady.

Cóż to byli za ludzie? To młodzi chłopi, którzy nie chcieli być tylko siłą roboczą, ale chcieli być jeszcze i ludźmi myślącymi i gromadną siłą twórczą.

Nie jednemu dziecku, gdy chciało iść po wiedzę do szkół do miasta, od razu w domu wybijano to z głowy. Argument był tylko jeden. Nie było w domu żadnych środków na takie luksusy jak nauka.

Ale za to do wsi trafiły i skrzyknęły młodzież myślącą, płomienne wici.

Zwoływały ją do społecznego gromadnego działania i zdobywania wiedzy.

Rozwidniały ciemność po wsiach słowiańskie wici skrzętnie gaszone przez siły wsteczne i tych co rządzili krajem. Gaszono te wici brutalnie i z całą bezwzględnością.

Wtedy to, kiedy wielu ze wsi uciekało aby nigdy tu nie wrócić, powstał typ wiejskiego działacza, wiciarza, społecznika, samotnika.

Działacz choć sam biedny, szukał dróg na zlikwidowanie ogólnoludzkiej nędzy. Tragedia ludzkiej nędzy przerastała własny jego znój i własną nędzę. Szukał źródeł zła i rozumne ze złem wojowanie.

W tych czasach również zawieszono Wiejski Uniwersytet Orkanowy w Szycach i wtedy to dawni Szycanie i wiciarze z całej Polski zorganizowali Wiejski Uniwersytet na Gackiej Górce w przeworskim. Ze składek zbieranych przez kilka lat wśród Wiciarzy i czł. ruchu ludowego w całej Polsce zbudowano własny dom — dom chłopski, żeby nikt już Uniwersytetu Wiejskiego nie miał prawa z niego wyrzucać.

Garnęła się wiciowa młodzież do tego Uniwersytetu, choć wiedziała, że jest tam taka dziwna nauka, która ani fachu żadnego nie daje, ani nie zapewnia chleba, którego mimo, że w chłopskich polach nie rodzi i chłopskim trudem powstaje na wsi jest brak.

Garnęła się młodzież na Gacką Górkę aby we wszystko dobre wzbogacić wieś. W chleb co tu w chłopskich polach się rodzi i u ludzi rozumnych. Aby wzbogacić ją w dobro i piękno.

Tam to na Gackiej Górce z młodymi ludźmi działy się dziwne rzeczy.

Tam prostowała się dusza chłopska ku słońcu. Melody i obyczaje stamtąd idące przenikały całą wiciową gromadę, ruch ludowy, a od niego szły na całą polską wieś.

Ludzie, którzy z drwiną i politowaniem patrzyli na szarpaninę młodych chłopów, zaczęli się zastanawiać i odnosić się do wiciarzy z podziwem i szacunkiem.

Dziś Gacka Górka stała się nie tylko sumieniem ruchu ludowego, ale wzbudziła sumienie w ludziach dobrej woli, a przeciwnikach ruchu ludowego. Pojawiły się artykuły i broszury przyjaźnie i z uznaniem piszące o ruchu ludowym w Polsce.

„Spólnota Solarzowa" stała się w Polsce czymś tak wielkim, że już nie może nad nią przejść do porządku dziennego przyszły historyk Polskiego narodu.

Spólnota Solarzowa żyła i wtedy, kiedy ruch ludowy, prześladowany przez własny rząd doczekał się wraz z całym narodem jeszcze większej i brutalniejszej siły podczas okupacji. Metody Wiciowogackie sprawiły, że Bataliony Chłopskie z ruchu wiciowego zrodzone, nie splamiły się bratnią krwią.

A wychowanie tam stosowane było tak silne, że podczas koszmarnej okupacji nie zatracił się człowiek. Nie poszedł na bezdroża.

Dziś po sześciu latach wojennej przerwy słuchacze Solarza zwołali się na Gacką Górkę. Widocznie jeszcze w Polsce jest nie tak jak trzeba, kiedy w dniach zjazdu cała Polska zwróciła swe oczy na Górkę Gacką, z nadzieją, że może tam w obliczu ducha Wielkiego Wychowawcy Solarza znowu się coś stanie tak wielkiego, co ludzi zjednoczy, wskaże narodowi wielki cel, wzbudzi wiarę i porwie cały naród do wspólnego działania. Do celu z wiarą pójdzie cała wieś, wszyscy chłopi, robotnicy i cały lud pracy.

Zjechali się członkowie Solarzowej spólnoty i na razie poznać się nie mogli. Dawniej wszyscy szli na Górkę Gacką pieszo, z kawałkiem czarnego chleba w kieszeni, a teraz przybywali rozmaici: Jedni samochodami, inni limuzynami, inni od stacji dorożkami, inni na chłopskich wozach, a jeszcze inni tak samo jak dawniej piechotą i kawałkiem czarnego chleba w węzełku. Jedni przybyli wprost z wysokich stanowisk państwowych, a inni wprost od pługów.

Wszyscy przybyli tu by skrzepić i wzmocnić swe siły. Rozpoznawano się szybko, pytano się o zdrowie o warunki życia, gdzie kto jest, co robi, jak mu się powodzi, jak przeżył okupację, pytano się o nieobecnych o nieżyjących, o zamordowanych.

A kiedy już się zaczęły obrady, wszyscy zasiedli ławy przed chłopskim domem szerokim półkolem. Zjazd zagaił kol. Dejworek, kierownik Uniwersytetu w Gaci, zespoły Uniwersytetów z Brusu i Gaci odśpiewały pieśń: „Niech rozlegnie się nasz głos dokoła", a potem witali zjazd Wojewoda, Starostowie, Rady wojewódzkie i powiatowe, Samopomoc chłopska, stronnictwa polityczne, organizacje młodzieżowe, społeczne, spółdzielcze, T. U. L. i gospodarcze ze wsi Gaci.

Cała gromada przeżyła wzniosły i wzruszający moment nadania uniwersytetowi imienia Chrzestnego Solarza. Do łez wzruszyła zebranych najmłodsza słuchaczka Brusianka wierszem o wielkim przyjacielu chłopów i wielkim wychowawcy młodego pokolenia wsi.

Kiedy jednak zaczęły się obrady— dyskusja nad referatem kol. Ignara okazało się, że po tak długiej przerwie i zaniedbaniu pracy na odcinku wychowawczym ruchu ludowego nie mogli dyskutujący znaleźć wspólnego języka. Zaczęło się od wyrażania swych żali, dlaczego nie poszli wszyscy do współpracy w momentach ciężkich dla wyzwalającej się Polski. Dlaczego tak mało jest wiciarzy starostami, wojewodami, dlaczego niema ich w samopomocy chłopskiej. Należałoby się uczyć demokracji. Dlaczego ludzie, którzy tak niedawno ze wsi poszli na stanowiska zatracają z nią kontakt, nie umią wczuwać się w masy.

I nie jest to ważne ani dla demokracji, ani dla chłopa, ani dla Polski, czy PSL pójdzie razem z Blokiem, bo choćby i poszedł, to to pójście nie wytrąci broni z rąk bandytów, nie zrobi z szabrowników aniołów, nie da państwu dobrych urzędników, ani nie zamieni złych na dobrych

I znowu ludzie ze stanowisk wzywali do zjednoczego wysiłku w pracy dla państwa.

Za krótko trwał zjazd, aby się ostatecznie porozumieć. Zaledwie zaczęto się dogadywać, zaledwie zaczęła się spokojna atmosfera wśród zebranych, a już drugi dzień obrad się kończył. Dogadano się jednak. Górka Gacka ma znowu wychowywać w duchu demokracji i miłości bliźniego. Spólnota Solarzowa znowu stanie się sumieniem ruchu ludowego i będzie żywo reagowała na każde zło skąd ono by nie szło. Każdy członek Solarzowej Spólnoty gdziekolwiek by się znalazł zawsze będzie człowiekiem i będzie pilnował, żeby w jego organizacji działo się wszystko po ludzku, uczciwie i demokratycznie. Brak tego ducha, który mimo prześladowań górował w wiciowej gromadzie przed wojną. Trzeba tego ducha wykrzesać, trzeba uwierzyć w sprawę, o którą się walczy, trza targnąć sumieniem mas, wzbudzić w Narodzie siły do działania, a wtedy wszystko co podłe i małe — ustąpi.

Nie to jest ważne czy kto na wysokim stanowisku czy kto przy pługu. Nie to jest ważne, czy dogadają się politycy, bo poza politykami jest jeszcze naród. Naród porwany wielką ideą stworzy taką atmosferę w Polsce, że będzie prawdziwa demokracja w nazwie i w treści. Wtedy stworzą się w Polsce normalne warunki i nastaną lepsze czasy. Stworzy się atmosfera, odpowiadająca działalności Uniwersytetów Ludowych i organizacji młodzieżowych, bo praca taka, jak wychowywanie człowieka zawsze będzie potrzebna i konieczna.

Z tą wiarą rozjeżdżali się Solarzowi słuchacze z Gackiej Górki.

JÓZEF BOJAR

Chłopskie strofy

Rzucam wyzwanie ginącemu światu
i opuchłym w próżnym oczekiwaniu dniom;
skończyło się czekanie — czas już życie nadać,
w piersiach i myślach wypieszczonych snom.

Z marzenia życia powstanie prawda — czyn,
żywiej uderzy serce w takt gorącej krwi;
ja pójdę śmiałym krokiem w jasne, nowe życie
i zatrzasnę za sobą tęsknej miłości drzwi.

Żegnajcie. —
Odchodzę w dalekie, nieznane strony;
— nie wiem, czy jeszcze tu kiedyś powrócę;
i choć blada tęsknota zorała me czoło,
to na tej nowej drodze życia się nie smucę.

I pójdę...
szeroką, nieznaną drogą z chaty,
w nieczuły na ludzką złą dolę świat;
a może nawet zaginie o mnie słuch —
zginę, jak wcześnie zerwany kwiat.

Lecz słowa moje, rzucone na papier
nie zginą, — nie rozrzuci ich niecnota — wiatr.
Pójdą, gdzie je posyła wola moja,
budzić do życia ludzi, wśród wiejskich, sennych chat.

Przede mną leżą te wieiskie ugory.
Wyjdę je w czas wiosenny orać o świtaniu,
z serc chłopskich wyrwać dzikie szkodne chwasty,
aż wyorzę niwę chłopskiemu władaniu.

J. N. KŁOSOWSKI

O chłopskiej krwi przelanej

*) Straszliwa wojna światowa, jaką mamy za sobą, rzuciła nas w odmęt, tak okrutnych doświadczeń, jakich nie notują dzieje. Cały naród skrwawiony i okrutnie umęczony, nie uląkłszy się krematoryjnych kominów, systematycznych rozstrzeliwań ani cyklonu, podjął walkę o wolność i doprowadził ją do zwycięskiego końca.

Udział wsi w tych historycznych zmaganiach z germańskim najeźdźcą był wprost olbrzymi. Pod strzechą wiejską krył się przed pościgiem gestapo kwiat naszej inteligencji. Tutaj gnieździły się sztaby B. Ch., A. L., A. K., tutaj gromadzono broń, przygotowywano żywność dla głodujących miast, stąd wyruszały bataliony partyzantów na śmiertelną rozprawę z okupantem, ale i tutaj na drugi dzień po akcji „chłopców z lasu" szalała pacyfikacja. Płonęły stodoły ze zbożem, domy i zabudowania z żywą chudobą, a jakże często z ludźmi! Wieś w okresie pięcioletniej zaciekłej walki z najeźdźcą była twierdzą, barykadą polskości, maszerując noga w nogę z krwawiącym miastem, z robotnikiem i inteligencją.

I jakże to niezgłębiona przepaść dzieli owego chłopa z noweli Stefana Żeromskiego „Rozdziobią nas kruki i wrony", chłopa wychowanego w pańszczyźnie a pragnącego zdobyć przynajmniej rzemień na pobojowisku skrwawionym krwią powstańca, od chłopa z B. Ch., A. L. czy A. K., opętanego fanatyczną miłością Ojczyzny, miłością świętszą nad dobytek, nad skarby i nad życie!

Dotąd w ciągu wieków chłop polski potem i łzami serdecznej krzywdy przepajał każdą piędź ziemi, a dziś ją przepoił krwią miliona swoich najlepszych synów. I to jest właśnie wielka krzywda dziejowa!

Prawda ta jednak musi znaleźć swój właściwy wyraz w literaturze współczesnej. O wsi walczącej, o chłopskiej krwi przelanej muszą powstać książki, książki pisane prozą czy wierszem, dzieła jeżeli nie wielkie i imponujące swym artyzmem, potęgą słowa, to przynajmniej pełne rzetelnego realizmu, godne tych, co życie swoje spopielili na stosie wolności. Wystarczy powiedzieć prawdę, o tym, jak chłop polski rwał łańcuchy, jak zdzierał jarzmo, by przyszłe pokolenia mogły wychowywać się na tej żywej legendzie, jak na chopskiej „Iliadzie".

Tymczasem już w tej chwili dzieje się inaczej. Pojawiają się tu i ówdzie prace i artykuły usiłujące albo pomniejszyć wkład ludu wiejskiego w niepodległość albo będące dowodem nieznajomości tej wielkiej, wprost niewiarygodnej metamorfozy, jaka dokonała się w chłopskiej duszy w okresie pięcioletniej okupacji. Wielu autorów patrzy wciąż na wieś przez pryzmat Prusowskiej „Placówki" i Reymontowych „Chłopów".

Najlepszym tego dowodem jest choćby nowela Aleksandra Maliszewskiego p. t.: „Zabili", zamieszczona w pierwszym numerze miesięcznika „Lewy tor", wychodzącego w Warszawie.

Aleksander Maliszewski opisuje moment pacyfikacji wsi, moment tak dobrze zresztą znany. Żandarmi, otoczywszy osiedle, rozpoczęli strzelaninę. Józka i Franek ledwo zdążyli przypaść do ziemi, a już na zagrodę spadła cała sfora Niemców. W domu został stary ojciec. Dzieci drżą więc o życie swoje i ojca. „Żandarmi rozsypali się tyralierą opasują wieś. Przez zagony kartofli leci Józka. „Tatuś, Tatuś"! Czego ta głupia tak macha rękami? Huknął strzał. I zaraz zaterkotała maszynka".

Żandarmi obskoczyli chałupę, w której został stary Burek. Łomocą do drzwi „Hande hoch!" „Aufmachen!".

Józka leży w kartoflach, pisze autor, za rowem koło kamienia, a serce wali jakby kto młotkiem obstukiwał je od środka. Czasem już nie ma cierpliwości i ostrożnie podnosi głowę. Nic nie widać. Tylko strzelają i strzelają jakby u nich w domu, jakby dalej — nie zrozumiel. Ktoś krzyknął rozpaczliwie i krzyk ten przechodzi powoli w skomlenie jakby kopniętego psa. Ale oto „zaterkotał motor". Oprawcy opuścili wieś. „Józka leci przez zagony, zziajana, skacze jak zając, aby prędzej do chałupy, aby prędzej. Widzi, od grobli przeciska się przez wyłamaną sztachetę Franuś". Ten mówi: „Tatusia pod komórką stawiali, a jeden ciągle strzelał, a ja uciekłem"... „Pod gankiem krew, cała kałuża".

Franek z Józką sądzą, że im rodziców wymordowano. Tymczasem zjawia się matka, szepcząc wśród szlachu, „nie ma go już, Józka, nie ma go już!".

Autor doskonale potęguje napięcie. Czekamy na biobową wieść o męczeńskiej śmierci najbliższych lub sąsiadów. „Józka dygoce, ale idzie. Franuś toczy się całkiem ukryty w fałdach matczynej spódnicy. Weszli do izby. Przy stole siedzi ojciec. Głowę opuścił nisko na piersi. Drżą mu czubki wąsów. Trzęsie się cały. „Zabili, córuś, zabili", szepce. „Kogo zabili, tatuś?", pyta Józka, drżąc z przejęcia. „Prosiaka naszego zabili", odparł ojciec. „Opuścił ręce na kolana i rozpłakał się. Zawtórowała mu cała rodzina".

Tak kończy się opowiadanie Aleksandra Maliszewskiego p. t. „Zabili".

Czytając wyżej przytoczone ostatnie słowa, odczuwamy ból. Jakby ktoś drzazgą dźgnął w serce. Potem wzbiera w nas krzyk protestu. Zdaje nam się że utalentowany autor zakpił sobie z naszej wieloletniej męki, jakby nie widział tej ogromnej i bezprzykładnej ofiary, jaką złożyła wieś na ołtarzu miłości Ojczyzny. Bo tak jak Burek (rozpaczający z całą rodziną po stracie prosięcia) nie zachowywał się chyba żaden z chłopów w okresie koszmarnej okupacji niemieckiej. Wystarczy choćby wspomnieć tragedię Biłgorajskiego i Zamojszczyzny, gdzie całe wsie z ludźmi i dobytkiem szły na zagładę. Ale nawet i wówczas trudno było spotkać się z dzikim lamentem i biadoleniem. Tylko z oczu biła śmiertelna rozpacz.

Pamiętam, kiedy podczas jednej z licznych pacyfikacji stał obok mnie na skraju lasu, na górce, młody, może dwudziestopięcioletni partyzant. Ściskając karabin, patrzył na pożar własnej zagrody, podpalonej przez wroga. Przed chwilą doniesiono mu, że zwłoki zastrzelonego ojca Niemcy cisnęli w ogień. Chłopiec drżał cały, ale nie uronił łzy, ani nie wyrzekł słowa. A kiedy późnym wieczorem wróciliśmy na wieś, było cicho jak podczas mszy żałobnej w kościele. Po sadach, na przyzbach liczono nie gospodarcze spustoszenia, lecz tych co odeszli. A ubyło tego dnia aż trzydziestu chłopa! Na gościńcu, przed spółdzielnią stała kałuża krwi, krwi ludzkiej, męczeńskiej!

W imię tej właśnie drogiej nam prawdy protestujemy przeciw nieopatrznemu a tak krzywdzącemu przedstawieniu roli chłopa w dniach okupacji, jak to uczynił w swej noweli A. Maliszewski. Talent autora jest bezsprzeczny, intencja może najlepsza, ale realizm jego ostatniego utworu — z gruntu fałszywy.

*) „Zdrój" Nr 3 z dn. 1.X.1945 r.

Wieniec Żniwny Wierzbicy

W dniu 18 sierp. rb. Sąsiedzki Związek Młodzieży wiejskiej „Wici" w Wierzbicy pow. Radom, urządził Święto Żniwne.

W dożynkach wzięły udział koła, wchodzące w skład Związku Sąsiedzkiego, przedstawiciele innych kół wiciowych oraz ludność z okolicznych wsi gm. Wierzbica, gm. Zalesice, gm. Kowale i innych.

Uroczystość rozpoczęła się o godz. 11 Mszą św. w kościele miejscowym.

Po poświęceniu wieńców, korowód dożynkowy przemaszerował na plac szkolny. Pochód dożynkowy otwierało koło Pomorzany z pięknie uwitym wieńcem w kształcie Orła, poczym kolejno szły koła z wieńcami: Wierzbica, Zalesice, Łączany, kolonia Polony oraz koło Polany przejechało wozem drabiniastym, umajonym w zieleń i snopy zboża; pochód zamykała grupa ludowców. Do młodzieży oraz licznie zebranej ludności przemówił kol. Piskorz Stan. wiceprezes Zarządu Pow. „Wici" na pow. radomski, wyjaśniając znaczenie Święta Żniwnego, poczym koła wiciowe wykonały role, charakteryzujące prace rolnika.

Orkę wykonała grupa młodzieży z koła wiciowego Wierzbica, siew koło z Łączan, bronowanie koło z Zalesic, żniwo wykonali wiciarze z kosami i żniwiarki z sierpami z koła Pomorzany, zwózkę koło z Polan, zaś młockę cepami koło Polany kolonia.

Po wykonaniu powyższych ról wyżej wyszczególnione koła złożyły 6 wieńców ojcom — starym ludowcom.

W imieniu ojców złożył podziękowanie młodzieży najstarszy ludowiec ob. Więcaszek Stanisław z Polan.

Po wieńcach młodzież wiciowa wykonała kilka inscenizacji, poczym wygłosił do zebranych przemówienie kol. Jastrzębski F. — sekr. Zarządu Pow. Zw. Ml. W. „Wici" w przemówieniu swym przedstawił cel i zadania Związku oraz duży wkład warstwy chłopskiej w budowę Polski Ludowej. Następnie przemawiali kol. kol. Wątły Zygmunt z Zalesie i Sierawski Stefan z Wierzbicy.

Odśpiewaniem hymnu wiciowego „Do Niebieskich Pował" uroczystość zakończono, poczym w miejscowej szkole odbyła się zabawa taneczna.

Jastrzębski F.

Nowe książki

nabywamy w Wydziale Wydawniczym Zw. Ml. Wiejsk. „Wici".
WARSZAWA, AL. JEROZOLIMSKIE 85.

TADEUSZ ILCZUK

Jak zarabiać

Młodzież. Wiciowa, stawiająca wśród naczelnych swych zadań wychowanie samodzielnego człowieka, oddawna uznała spółdzielczość, z jej w praktyce wypróbowanymi metodami działania, za główną drogę wiodącą do celu.

Stąd jej duże zainteresowanie ideologią spółdzielczą, stąd jej czynna i wydajna praca na niwie spółdzielczej.

Warto zauważyć, że do czasu minionej wojny skupiała się młodzież Wiciowa dokoła dawnego „Społem" — Związku Spółdzielni Spożywców.

Warto ten fakt przypomnieć, boć przecież, jak wiemy, dawne „Społem" zrzeszał i propagował spółdzieczość spożywców, a Wiciowa młodzież wiejska powinna wszak, rzecz jasna, interesować się głównie i przede wszystkim spółdzielczością rolników. Zjawisko: zdawałoby się, nienormalne, a jednak zrozumiałe i słuszne na owe czasy. Krótko mówiąc, Wiciowy radykalizm znajdował sojusznika w „Społem".

W pewnym również, choć bardzo małym stopniu na taki stan rzeczy oddziałałc i to, że spółdzielnie spożywców są stosunkowo najprostsze w swym działaniu, a więc łatwe do prowadzenia.

Wprawdzie spółdzielnie należące do „Społem" w przeważającej swej masie były spółdzielniami wiejskiemi, działały na wsi i organizowały rolników, ale czyż zagadnienie spożycia jest ważniejsze dla rolnika niż jego produkcja, niż ciężki i trudny problem korzystnego zbywania produktów jego pracy? Napewno nie.

Wszak tym, czym dla robotnika jest otrzymywana przez niego płaca, tym dla rolnika jest kwota wpływów z utargów za sprzedawane przez niego produkty. Rolnik przede wszystkim walczy o korzystny poziom płac, a później organizuje się dla oszczędnego zaspokojenia swych potrzeb na odcinku spożycia.

Tak zresztą robi każdy człowiek że przede wszystkim dba o największe dochody, którymi następnie stara się jak najoszczędniej gospodarować.

Źródłem dochodów dla rolnika, wszystko jedno małego czy większego, jest jego gospodarstwo, jego praca w postaci produktów, które wynosi na rynek, które sprzedaje.

Dlatego też w pierwszym rzędzie powinien być popierany na wsi rozwój wszelkiego rodzaju spółdzielni zbytu i spółdzielni przetwórczych. Tę samą wagę winno się przykładać do należytego rozwoju spółdzieni rolniczo-handlowych, jako zaopatrujących rolników w potrzebne im do produkcji maszyny, nawozy i narzędzia. Na ostatnim niejako planie stać winny spółdzielnie spożywców, zaopatrujące rolników w artykuły gospodarstwa domowego (naczynia kuchenne, mydło itp), spożywcze i odzież.

Mocno na czoło z punktu widzenia dochodowości rolnika wysuwają się wszelkiego rodzaju spółdzielnie przetwórcze. A więc mleczarnie, gorzelnie, olejarnie, kaszarnie, młyny itd. Dzięki bowiem ich działaniu rolnik nie sprzedaje surowego produktu swej pracy, lecz poddaje go procesowi przeróbczemu. Przerabia i uszlachetnia owoce swych wysiłków, a więc zwiększa ich wartość, zatrzymując powstające stąd zyski dla siebie.

Wszelkiego rodzaju spółdzielnie przetwórcze zatem należy traktować jako konieczną, uspołecznioną, integralną część poszczególnych indywidualnych gospodarstw chłopskich.

Na tym więc odcinku pracy spółdzielczej przede wszystkim winno ześrodkować się zainteresowanie Wiciarek i Wiciarzy.

Najbardziej rozpowszechnionymi u nas spółdzielniami przetwórczymi są mleczarnie, a w ramach spółdzielczego zbytu najliczniejszymi — zbiornice jaj.

Nie zapoznając, rzecz jasna, innych dziedzin przetwórstwa i zbytu rolniczego, pragniemy, w dobrze zrozumianym interesie wsi, zachęcić całą młodzież Wiciową do pracy w dziedzinie spółdzielczości mleczarsko-jajczarskiej.

Co więcej, zachęcając do tej pracy, chcemy wyraźnie wskazać na leżące tu źródła dochodów dla Wiciowej organizacji, nie mówiąc już o możliwościach zatrudniania licznych zastępów młodzieży wiejskiej na tym odcinku pracy spółdzielczej.

Na konferencji sekretarzy i kierowników organizacyjnych Zarządów Wojewódzkich Związków Młodzieży Wiejskiej „Wici", odbytej w dniach 31 lipca — 2 sierpnia, między innymi na naczelnym miejscu omawiano „konieczność stałego gromadzenia środków na wprowadzenie w życie koniecznych ulepszeń organizacyjnych dla podniesienia wydajności pracy"

W związku z powołaniem przez Zarząd Główny Związku — Wydziału Przysposobienia Zawodowo-Gospodarczego, powstała w tym Wydziale między innymi Sekcja Spółdzielcza.

Dwa te postulaty, obydwa ważne zadania, mogą i powinny realizować się między innymi na niwie spółdzielczość mleczarsko-jajczarskiej.

Młodzież Wiciowa z Kieleckiego pamięta ładne rezultaty swej pracy w akcji, jeszcze przed wojną zapoczątkowanej, zbiórki jej. Wielu spośród młodzieży miało zatrudnienie, poszczególne Koła Wiciowe pokaźne zasiłki kas organizacyjnych, gosposie wiejskie właściwą cenę za jaja, a „Społem" prowadzący handel jajami — świeży i dobry towar.

Zbiórka jaj przez poszczególne Koła Wiciowe daje im bezpośrednie korzyści, a prowadzony jednocześnie przez tę młodzież instruktaż w zakresie hodowli kur, budowy kurników, obchodzenia się z jajami, podnosi wieś na coraz to wyższy poziom gospodarki.

Praca ta wymaga, rzecz jasna, odpowiedniego do niej przygotowania. Jest jednak sporo wśród młodzieży wiejskiej obeznanych z techniką handlu jajami. Kto nie umie łatwo się nauczy od tych co umieją.

Wydział Mleczarsko-Jajczarski „Społem" urządza rokrocznie w poszczególnych województwach, a nawet powiatach, specjalne kursy jajczarskie. Przyjmuje ponadto przede wszystkim młodzież wiejską zorganizowaną w „Wiciach", szczególnie *w okresie pełnego sezonu* jajczarskiego początkowo na praktykę a później na stałych pracowników.

Do tej podstawowej jednak roboty, jaką jest zbiórka jak najświeższych jaj i jak najszybsze odstawienie ich do zbiornicy spółdzielczej, a do tej tylko roli będziemy się jako organizacja ograniczali — nie wiele potrzeba umiejętności.

Należy robotę zacząć, zacząć jak najprędzej a konieczne wiadomości napewno stopniowo zostaną nabyte.

Praca w dziedzinie spółdzielczego mleczarstwa nie daje już takich sposobności bezpośredniego czerpanie zasiłków do kasy organizacyjnej, ale pośrednio zawsze jest to możliwe. Na Walnych Zebraniach mleczarń spółdzielczych prowadzonych przez miejscową młodzież bądź tylko w nich pracującą — mogą zapadać uchwały przeznaczające pewne kwoty z nadwyżek na cele organizacji Wiciowej.

Największą jednak zachętą do pracy w spółdzielczości, jak wyżej podkreśliłem, rolniczej i to przetwórczej, niech będzie dla nas dobro narodu.

Na odbytej niedawno ogólnokrajowej konferencji, zorganizowanej przez Wydział Mleczarsko-Jajczarski „Społem", dla omówienia planu w dziedzinie mleczarstwa i jajczarstwa, po zniesieniu świadczeń rzeczowych, Związek „Wici" był licznie reprezentowany.

Młodzież wiejska w hołdzie
Konopnickiej i Mickiewiczowi

„Poezja Konopnickiej wyrosła z bólu i nędzy ludu polskiego, z jej ukochania wsi polskiej, z umiłowania łanu ojczystego".

Ale jakże jest daleki czas, kiedy poezja M. Konopnickiej stanie się udziałem szerokich warstw naszego społeczeństwa, kiedy cały lud polski będzie śpiewał jej pieśni i rozkoszował się pięknem jej poezji.

I dlatego my, słuchacze Szkół Rolniczych, jako może najbliżej sercem i duchem tej wsi, powinniśmy się stać głosicielami tych pięknych, mądrych i wspaniałych idei i myśli M. Konopnickiej.

Idźmy w lud z hasłem poetki, która w jednym ze swych wierszy woła:

„Hej siewacze, na nasz trud
Czeka ziemia, czeka lud"!

Tak przemawiał jeden z uczniów Szkoły Rolniczej na uroczystości poświęconej naszym poetom — Konopnickiej i Mickiewiczowi.

Uroczystość ta zorganizowana staraniem młodzieży Szkoły Rolniczej w Starej Wsi, odbyła się dnia 20 czerwca br. na dziedzińcu szkolnym.

Na pięknie urządzonej i udekorowanej portretami obu portów i zielenią scenie, wystąpiła młodzież obu szkół: żeńskiej i męskiej Szkoły Rolniczej, w Siedlcach.

Na program uroczystości złożyły się: przemówienia o życiu i twórczości Adama Mickiewicza i Marii Konopnickiej, recytacje i opowiadania utworów, wyżej wymienionych poetów, oraz odegrane zostały dwa obrazki sceniczne.

Między innymi były recytowane takie utwory jak: „Oda do młodości", „Reduta Ordona", „Przed sądem", „Chłopskie serce", „Wesele", „Na Kujawach" oraz wyjątki z „Pana Tadeusza", „Konrada Wallenroda", III-ciej części „Dziadów" i „Pana Balcera".

Zgromadzona publiczność najserdeczniej i najgoręcej przyjęła utwory o charakterze ludowym M. Konopnickiej, a więc: „Na Kujawach", „Wesele", „Przed sądem". Silne i głębokie wrażenie również wywarło na słuchaczach opowiadanie Sobolewskiego w III-ciej części „Dziadów". Niektóre utwory były deklamowane przy towarzyszeniu muzyki.

Przemówienia były opracowane starannie i wygłoszone z wielką swadą. Nic dziwnego, że były przyjęte przez zgromadzoną publiczność entuzjastycznie i rzęsiście oklaskiwane.

Na uroczystość przybyła młodzież nie tylko z miasta, ale i z okolicznych wsi, w ilości ponad 300 osób.

Oby takich uroczystości były organizowanych przez młodzież wiejską jak najwięcej.

Witold Blomka

WICIARKA

Nr 3 DZIAŁ KOLEŻANEK REDAGUJE KOMITET

A. GADZALANKA-BOJAROWA

Uczmy się zawodu

Każdy człowiek jeżeli chce sam czuć się dobrze, zapewnić sobie egzystencję życiową i być pożytecznym obywatelem swego kraju, musi posiąść choć jedną akąś umiejętność, to znaczy nauczyć się coś dobrze robić — zdobyć jakiś zawód.

Największą krzywdę sobie i społeczeństwu wyrządzają półinteligencji, pół-fachowcy, lub ludzie t. zw. „uniwersalni" — „do wszystkiego" a w rzeczywistości nie umiejący nic dobrze rozbić. A takich niedowarzonych i niedouczonych obecnie mamy bardzo dużo we wszystkich zawodach w instytucjach, czy urzędach.

Rolnictwo jest także zawodem i w tej dziedzinie mamy szczególne zaniedbania. Jesteśmy ciągle daleko w tyle za krajami zachodnio-europjskimi, a 6 lat wojny uwstecznily nas jeszcze bardziej. Aby nadrobić czas stracony, musimy się zabrać z uwielokrotnioną energią do pracy i nauki.

Zwracamy się więc do Was Koleżanki-Wiciarki z apelem, do Was które pozostajecie na roli jako samodzielne gospodynie, abyście dokładnie przygotowały się do swego zawodu.

Poprzedniczki nasze przeorywały grunt ideologiczny, wyzwalały dusze chłopskie, budziły godność ludzką i wiarę w wyzwolenie człowieka wiejskiego z wiekowego poniżenia. I to zostało już dokonane. Na Was Koleżanki, na trzecim pokoleniu wiciowym leży obowiązek nie tylko utrwalenia powyższych zdobyczy, lecz dalszego poszerzenie ich. Na Was spoczywa obowiązek dźwigania wsi pod względem kulturalnym i gospodarczym. Wy stać się musicie pierwszymi pionierka, które zerwą z tradycją nieuctwa w zawodzie rolnym. I odtąd nie będzie ani jednej gospodyni czy gospodarza wśród młodzieży wiejskiej, którzyby objęli warsztat rolny bez odpowiedniego przygotowania zawodowego.

Z nowym rokiem szkolnym muszą zapełnić się wiciarzami i wiciarkami nie tylko szkoły ogólno-kształcące, ale przede wszystkim różnego typu Szkoły Rolnicze, których mamy już czynnych więcej niż 800, a które dotąd nie są należycie zapełnione przez młodzież wiejską. Jest już zorganizowanych w Polsce 16 liceów, 69 gimnazjów rolniczych, 104 Specjalne Szkoły Powiatowe, 621 Gminnych Szkół Rolniczych tak zwanych Szkół Powszechnego Kształcenia Młodzieży Rolniczej. Mamy więc szerokie możliwości zdobywania wiadomości fachowej, potrzebnej w naszym zawodzie, może tylko niedostatecznie je doceniamy.

Spośród wymienionych Szkół Rolniczych największe i podstawowe znaczenie mają dla młodzieży wiejskiej Gminne Szkoły Rolnicze i Szkoły Powiatowe. Szkoły Gminne są szkołami obowązkowymi dla wszystkich tych, zarówno kobiet jak mężczyzn którzy chcą samodzielnie prowadzić gospodarstwo rolne. Nauka w tych szkołach rozpoczyna się 15 października i trwa przez dwie zimy.

Zadaniem tych szkół jest przeszkolenie fachowe młodzieży i przgotowanie jej do samodzielnej gospodarki na indywidualnym warsztacie. Nauka obejmuje zagadnienia rolnicze, ogrodnicze, hodowlane, pszczelarskie, mechaniki rolnej itp. Z zakresu gospodarstwa domowego uczą się dziewczęta urządzenia i prowadzenia domu, racjonalnego żywienia, wychowania dzieci, higieny itp. Nauka literatury historii Polski, rachunków, spółdzielczości i nauka o Polsce współczesnej przygotowują do życia społecznego na wsi.

Szkoła ta powinna znajdować się w każdej gminie. Zimą młodzież przez pięć miesięcy dochodzi do szkoły, latem zaś wciela zdobytą wiedzę praktycznie na swoim, lub rodziców gospodarstwie, przy współpracy doradczej grona nauczycielskiego szkoły. Zaletą tej szkoły jest, że przez cały czas nauki młodzież nie potrzebuje zrywać kontaktu z rodziną, gospodarstwem i środowiskiem.

Szkoły Powiatowe są natomiast szkołami internatowymi. Nauka w nich rozpoczyna się 15 stycznia i trwa jedenaście miesięcy. Szkoły te również przygotowują młodzież do prowadzenia samodzielnych gospodarstw rolnych, ale zasadniczo obejmują jakąś specjalność, jak np.: gospodarstwo domowe, ogrodnictwo, pszczelarstwo, hodowlę czy tylko rolnictwo, Nauka w tej szkole jest również bezpłatna jak i w szkołach gminnych, płaci się jedynie za utrzymanie w internacie szkolnym.

Gimnazja i licea przygotowują młodzież do pracy poza gospodarstwm i rok szkolny rozpoczynają we wrześniu. O tych szkołach napiszemy w następnym numerze „Wiciarki".

Po wszelkie informacje o Szkołach Rolniczych zwracajcie się Koleżanki do Wydziałów Oświaty Rolniczej przy Wojewódzkich Urzędach Ziemskich, które mają siedzibę w każdym wojewódzkim mieście.

WERONIKA WILBIK-JAGUSZTYNOWA

Pieśń o Warszawie

Dnia 1 sierpnia mija druga rocznica wybuchu powstania w Warszawie. Niepokój o losy stolicy i miliony zamkniętych w niej rodaków, nie pozwalał radować się wolnością chłopom w tej części Polski, która stała już poza linią frontu.
Podajemy wyjątki z drugiej części „Pieśni o Warszawie", pisanej na wsi małopolskiej, pod wpływem komunikatów radiowych, nadawanych z Warszawy początkowo przy dźwiękach „Warszawianki" później „Z dymem pożarów".

* * *

I w zwykły sierpniowy dzień,
w czas największego ruchu,
na Saskim, na domach Pragi,
zatrzepotały chorągwie i flagi.
Znane: biało—czerwone.
I zatrzaskały Ka e my,
w cieple letniego podmuchu,
ożyły czasy minione...

Wybiegli chłopcy Warszawy,
ze wszystkich ulic miasta.
Słońce świeciło rzesiście,
Zwyciężyć trzeba i basta.
Dzień po dniu gwizdały kule,
brak było wody, żywności,
wznoszono głowy ku górze,
chcąc witać alianckich gości.
Walczyli chłopcy i dzieci,
każdy na każdym kroku,
szewcy i krawcy, poeci,
wznosili barykady.
Czas wlókł się, krwawił,
mijały dni, dekady...

W proch padła kolumna Zygmunta
i koronkowe wieżyce Fary.
Warszawa w walce samotna,
łunami świeciły pożary.
A ulicami szła męka,
domy waliły się w gruz,
lecz taki był obowiązek.
taki był święty mus:
wytrwać, zwyciężyć lub —
zginąć!
I samoloty poczęły płynąć,
lecieli polscy lotnicy,
śmigi pokrywał lód.
Dolecieć przecież musieli,
nadludzki pokonać trud.
Wielu spadało jak ptaki,
strącone strzałą w locie,
z rozbitych ciał jak maki,
bryzgała krew,
na lipy Belwederu,
i Łazienkowskich drzew.
I wszystkim zdawało się wtedy,
że pomoc nadejść musi,
lecz zamierało na ustach —

— kiedy?
I znów padały setki,
bano się pytać — ile?
Z mroku pamięci wypełzło:
Warszawa czy Termopile?

— — — — — — — —

Brak było wody, żywności,
i zamierała Warszawa...
Świat cały bił mocno w dłonie,
i głośno krzyczał — sława!

A miasto dogorywało.
Dzielnica za dzielnicą,
odchodziła już z rąk,
ulica za ulicą krwawiła.
Nadbiegła z łąk, za wsi,
od pługa—gromada chłopów...

Nad miastem dymów smuga,
płomienie żar i zorze.
Pierścieniem otoczone,
konało Żoliborze.
W proch, gruz sypały się domy,
Podwala i Bugaja,
Na Mokotowie ginęła,
dywizja chłopska,
imienia Macieja Rataja...

MARIA LISIKIEWICZÓWNA

Z Wiciowego kursu koleżanek w Kielecczyźnie

W przeddzień 25-go czerwca br. koleżanki zaczęły przyjeżdżać do Kielc. Jutro jedziemy do Pawłowic. Zapakowałyśmy się razem z prowiantami do samochodu — i w drogę. Jechało się nam bardzo miło. Kręte, serpentynowe drogi, otulone soczystą zielenią cieszyły oczy. W dali, tonęły we mgle lasy i pasma gór Świętokrzyskich.

Ostatni odcinek naszej drogi był dość ciężki. Szosa, jak większość naszych polskich gościńców — zniszczona. Posuwałyśmy się w wielkich tumanach kurzu, nie przeszkadzało nam to jednak bez przerwy cieszyć się, że kurs nasz będzie gwarny i ludny. Chwilami jednak obawy górowały nad pewnością.

—— Dwieście pięćdziesiąt złotych od osoby, to nie jest dużo. Ale dziewczęta nie są jeszcze zbyt samodzielne. Nie wiadomo, jak wywiążą się Koła Młodzieży i Związki sąsiedzkie?

— Stało się. Zobaczymy.

No i zobaczyłyśmy 7 koleżanek, które słysząc warkot motoru wybiegły razem z koleżanką Babiniczową witać nas. Z nami przyjechało 8, jest nas razem 15-cie. Ogromnie mało. Przypominają się nam czasy przedwojenne, gdy maszerowały na kursy koleżanek i na ogólne kursy wiciowe po 30 klm. pieszo, w warunkach znacznie trudniejszych — a było nas wtedy znacznie więcej....

Babiniczowie pocieszają nas:

— Nie martwcie się, przybędzie ich jeszcze...

W niedzielę rano jest nas 25, rozpoczynamy kurs. Wielka lipa pawłowickiego parku przygarnia nas do siebie. Od czego zacząć? Czy zrozumiemy się, czy znajdziemy wspólny język? Jest kilkanaście koleżanek, które były przed wojną w „Wiciach", inne w „Siewie", inne jeszcze w „Katolickim Stowarzyszeniu", a wreszcie członkinie Ludowego Związku Kobiet z czasów wojny. Większość dziewcząt mogła się nazwać Wiciarkami dopiero od roku, były i takie, które dopiero od miesiąca do „Wici" należą. Niektórym rodzice nie pozwolili jechać na kurs, inni zaś ojcowie sami swe córki do Pawłowic wyprawiali. Jedna z koleżanek opowiadała:

— Lżej jest kiedy człowiek może podzielić się swymi troskami, pragnieniami, bo to wiecie, jak się matki nie ma...

Drugiej znów ojca zabili Niemcy, brat zginął w Oświęcimiu. Słuchałyśmy opowiadań koleżanek o swych wsiach ze spółdzielniami, z dorobkiem społecznym przedwojennego Stronnictwa Ludowego, Kół Gospodyń, Sekcji Koleżanek, o dzieciarni wiejskiej, wychowywanej w dziecińcach przez dziewczęta z Ludowego Związku Kobiet, o zniszczonych, palonych wiach na przyczółku... o młodzieży niezorganizowanej, nieprzygotowanej do pracy często działającej po pijanemu. Płynęły słowa jak potok wezbrany uzewnętrzniało się wiele myśli, które nurtowały nas wewnętrznie.

W tej luźnej pierwszej pogawędce, zarysował się cel naszego gromadnego przyjazdu na kurs koleżanek.

W drugim dniu o godz. 6 rano słychać łoskot pociągu. Gorączkowe oczekiwania. Idzie kol. Marysia Maniakówna, rozglądając się, którędy dostać się do domu. Pocieszyła nas od razu słowami:

— Nie martwcie się dziewczęta, że was niewiele, będzie się nam wydajniej pracować". Zmartwienie nasze rozwiało się. Przystępujemy do referatów.

Pierwszy temat przewidywany na kurs „Podstawy ideowe i programowe Związku Mł. Wiejsk. R. P. „Wici" musiałyśmy odłożyć, ponieważ prelegent nie mógł przybyć, przechodzimy do referatu kol. Maniakówny.

Dużo dowiedziałyśmy się o kobiecie w świecie, w Europie a szczególniej o kobiecie wiejskiej w Polsce, o jej udziale w życiu wsi i państwa. W ostatnich latach wojny wiele Polek, córek wsi złożyło życie w walce o wolność. Wydajna praca koleżanek w Ludowym Związku Kobiet, Zielonym Krzyżu w łączności Ruchu Ludowego, zapisała się mocnymi zgłoskami w ogólnym dorobku wsi. Więzienia i obozy nie wycisnęły słów zdrady z ust kobiecych. Kobiety wsi godnie spełniły swe zadanie. W podziękowaniu ułożyłyśmy kol. Maniakównie wierszyk:

Z Centrali Marysia historię snuje,
pochylone głowy — mocno nam prostuje,
Bo kobiety polskie — swój dorobek mają
Kiedy potrza raźno obok chłopów stają.

Kolega Kwas, prezes Wojewódzkiego Związku referował „Naszą postawę wobec aktualnych przemian społeczno-politycznych" Zagadnienie ważne, ale jakże trudne w przyswajaniu dla wiciarek, które tak niedawno, zaledwie od miesiąca są w „Wiciach". Dlatego szereg zagadnień, dla naszych koleżanek są wielką, przygniatającą nowością. Kolega prezes rzuca pytania, uzupełnia, tłumaczy... Rodzinna atmosfera kursu o tyle sprzyja prelegentom, że słuchaczki pokonały obawę przed słowem i zadają szereg pytań: jak tam z konferencją pokojową, mówią o demokracji. Orientując się najwięcej w Ruchu

HANKA PODKOWIANKA

I tak będą pracować

Zebranie skończyło się już dawno, kolega Stanisław zbyt jednak lubił mówić, żeby mógł tak odrazu przerwać i zakończyć. Mówiąc rzucał od czasu do czasu okiem po zebranych, chcąc sprawdzić czy wzbudza ogólne zainteresowanie. Rozwodził się długo i szeroko — jak to było w tym a tym kole i jakiej on rady udzielił, gdy był sekretarzem powiatowego związku i jeździł po kołach na lustracje.

Słuchano go z należytym szacunkiem, gdy mówił powoli lekko wykrzywiając usta i mrużąc oczy.

— Tak samo i u nas, koleżanka Hanka tak krótko należała do Koła i już w roku zeszłym została wybrana zastępcą prezesa, przecież tak być nie powinno. Chwała Bogu, teraz za moją radą zmieniliście to. Kolega Janek tyle lat należy już do naszej organizacji, to przecież więcej ma doświadczenia. Zaczekamy aż Hanka pobędzie w naszym kole parę lat, bardziej się wciągnie w sprawy organizacyjne...

Słuchali go, nie śmieli przerywać, potakiwali nawet, choć w głębi duszy nie jeden z nich myślał zupełnie inaczej.

— Że właściwie nie wiadomo jak to teraz będzie, bo przecież wszystkie prawie sprawy w kole załatwiała Hanka. Ona była głównym motorem, który poruszył w zeszłym roku całą młodzież we wsi, która od paru lat należała już coprawda do organizacji, ale właściwie to nic nie robiła. Po powrocie ze szkoły rolniczej Hanka odrazu przystąpiła do koła i wzięła w jego życiu tak czynny udział, że na zebraniu wybrano ją wiceprezesem. Ba, niektórzy nawet chcieli ją wybrać na prezesa, tak im się podbała. Nie mówiła wiele, za to o każdej rzeczy pamiętała, o każdym święcie, o każdym obchodzie. Jej dziełem było przystrojenie sali, ona brała żywy udział w inscenizacjach, wygłaszała referaty, organizowała konkursy czytania, pilnowała należących do nich, czy czytają? Czy mają odpowiednie książki? Czy prace na czas wykonają?

A teraz? Kto teraz o tym wszystkim będzie pamiętać? Przecież nie prezes Stanisław, ani koleżanka sekretarka, która też lubiła tylko mówić i służyć wszystkim radą, ani też kolega Janek przeciążony pracą w własnym gospodarstwie, po śmierci ojca.

Dziewczyny otulały się chustkami i szeptały jedna do drugiej nie śmiejąc przerwać prezesowi, który jeszcze dość dużym powaŻaniem cieszył się we wsi. Chłopaki milkły coraz bardziej, tak że słychać już było jedynie kolegę Stanisława, który cedził wolno a dobitnie słowo po słowie, spoglądając od czasu do czasu na Hankę.

Hanka siedziała pod oknem, podparła głowę na ręce i dziwiła się że nie może sobie dać rady z sama soba. Czekała kiedy to zebranie się wreszcie skończy, kiedy będzie mogła pójść do domu i przemyśleć to wszystko spokojnie.

Kolega Stanisław skończył, poprawił czuprynę, powiódł okiem po zebranych i rzekł:

— No, rzeba nam się rozejść, już późno. Chodźmy do domu!

Żegnali się wszyscy jakoś trochę zmieszani. Niepewni, otaczali Hankę już uśmiechniętą jak zwykle.

— Dobranoc, czas już spać koledzy, jutro nie będzie się wam chciało wstać do roboty, bywajcie zdrowi. — Wymknęła się na drogę.

— Hanuś! Hanuś! zaczekaj! — goniła ją Maryśka i Jaśka Zgubów.

Niechętnie stanęła przy drodze, wolałaby pójść sama, by móc wreszcie uporządkować swoje uczucia i myśli. Trudno, były to jej serdeczne przyjaciółki, nie chciała im robić przykrości, — czekała.

Dopadły ją — czule obeimowały i ściskały.

Ludowym zastanawiają się, jaką drogę obrać mają „Wici" i t. p. Nie łatwo też pierwszy raz pogłowić się nad takimi zagadnieniami jak: kościół czy religia. Dla nas było ważne, że koleżanki żyły tymi sprawami, czemu dały wyraz w przyśpiewkach:

A kolega prezes kieleckich wiciarzy,
o różnościach tego świata —
uroczyście gwarzy
Wywędrował z nami aże za granice,
Nie tak łatwo rozumować, dziś
o polityce.
Patrzcie trzeźwo w koło, bo są
drogi mylne —
„Czy tam u was po powiatach, są
śluby cywilne".

— — — — — — —

Każda 15-minutowa przerwa pomiędzy wykładami i dwugodzinna przerwa obiadowa była dokładnie wykorzystana. Na siatkówkę niewiele czasu pozostawało, choć wykłady zaczynałyśmy często o 7-ej z rana. Zorganizowałyśmy samorząd kursowy — sekcję gospodarczą i świetlicową. Wszystkie spoglądały z ciekawością za kol. Zosią, która tajemnicę kuchni i śpiżarni posiadała.

Po południu zagadnienie Uniwersytetów Ludowych. Kolega Babinicz powiada:

— Trzeba się odmienić, czynić dużo... Tak mało mamy czasu w chaosie codziennych, bieżących spraw. W kłopocie i biedzie upływa życie, zdawałoby się, że na spojrzenie wokoło siebie i w siebie, nie ma ani chwili czasu. A trzeba nauczyć się wglądać w istotę poczynań swoich i ludzkich, to może wtedy mniej będzie nieporozumień, zła i obłudy. Motorem życia jest człowiek i przecież od niego zależy, jakimi nurtami życie popłynie...

Zadumały się dziewczęta, tyle się mówi o każdej z nich. Wysuwają pytania, poważnie traktuje się ich odpowiedzi, a przecież dotąd rzadko kto liczył się z ich zdaniem, czy pytał się o nie. W oczach rozrzewnienie, zaduma i ogniki żywej radości....

Po kolacji biegniemy na polanę, uczymy się inscenizować, recytować, a później dowolne zabawy towarzyskie. Późna godzina najczęściej kładła kres tej wesołości.

„A już dobranoc wam dobrzy ludzie..." płynęła pieśń po rosie, zlewała się z modlitewnym echem melodii śpiewanymi pod kapliczkami wiejskimi.

— — — — — — —

Kolega Matus z Krakowa omawia szeroko zagadnienie rodziny. Warto poświęcić jej kilka godzin czasu, zastanowić się i ocenić jednostkę człowieczą, by ujrzeć ją później w społeczności wiejskiej, w narodzie. Człowiek z domu rodzinnego wynosi nić przewodnią, która mu przyświeca w poczynaniach życiowych, albo wznieca wieczną tęsknotę za czymś, czego jako dziecku i dorastającemu człowiekowi nie dano. Pragniemy by w rodzinach naszych rodziło się dobro, miłość właściwie pojęta, uczucie człowiecze, które umożliwiłoby współżycie człowieka z człowiekiem, w samej rodzinie, w Kole Młodzieży, we wsi, w społeczności ludzkiej. A tych cech niestety tak często brak w naszym kole rodzinnym. Naszym zadaniem, staje się je tworzyć, wypielęgnować i wnieść te wartości w życie.

Żywo dyskutowano nad tym zagadnieniem. Są to sprawy bliskie, codzienne, to też wszystkie koleżanki żywo interesowały się nimi, a pod adresem refrenta skierowano wiele pytań. A później po parku Pawłowickim rozlegało się:

Za wodą daleko wieś znana,
Daleko dziewczyna kochana...

— — — — — — —

Koleżanka Ogarkowa mówiła nam o „Kobiecie w ruchu politycznym" i o „Samokształceniu w kołach młodzieży". I tu szereg wzajemnych pytań, odpowiedzi, a czas szybko ucieka. Koleżanki Maniakówna i Ogarkowa odjeżdżają. Dziewczęta chciałyby nie rozstawać się z nimi, ale warunki pracy prelegentek zmuszają je do opuszczenia kursu.

Pociesza nas przyjazd kolegów Cioty i Maniaka. Rankiem następnego dnia kolega Maniak wprowadził nas w takie zagadnienie, jak „Rola piękna w kształtowaniu człowieka i gromady".

Wdzięcznie jest słuchać o pięknie — szeroko pojętym pięknie, które winno promieniować z nas samych. Wewnętrznym duchowym bogactwem potęgujemy istotę zewnętrznego piękna. I odwrotnie wprowadzamy zgrzyty w harmonię zewnętrzną, brakiem poczucia tegoż. Zastanawiamy się nad bogactwem piękna w naturze i nad tym, że człowiek każdy tyle przyswaja sobie tego piękna, ale czy sam dla równowagi daje zawsze odpowiedni wkład w życie?

Piosenką „Wiejska dziewczyna" zakończyliśmy dzisiejszą gawędę o pięknie.

d. c. n.

JANINA WÓJCICKA

Staszce Kolkównej zamordowanej 1940 r.

(wiersz ze zbiorku „Czynom i prochom)

Jak się ma jasne oczy i włosy,
To się pewno dobroć na świat przynosi
I rozdaje bez trudu swą dłonią szczodrą
Jak się ma jasne oczy i włosy,
To się jest taką jak ty złoto-modrą.
Trochę jak promień, trochę jak bławat.

Swoje dziewczęce uczucia sprawy
Wiąże z bliźnimi, ich spraw trudnością
Jak się ma jasne oczy i włosy,
To się jest pewno prostą miłością,
Bez wątpliwości składaną wiarą,
I taką właśnie kroplą ofiary
Na stosie krzywdy.

— Hanka, czy tobie nie przykro, my same nie wiedziałyśmy co robić ale ten Stach tak mądrze przekładał, że nie śmiałyśmy mu przerwać, a przecież wiadomo, że nie miał racji. —

— O ja wstrzymałam się od głosu — chwaliła się Janka — nie chciałam głosować za nim tak jak wszyscy, a wstydziłam się głosować pierwsza za tobą—dodała z cicha.

Hanka śmiała się, choć nie miała do tego ochoty, czuła się jakoś nieswojo.

— Ależ moje drogie może to i lepiej, że tak się stało, może naprawdę on miał rację, że ja za krótko jestem w kole, zaczekajcie „podciągnę się organizacyjnie" — powiedziała nagle wolno i dobitnie naśladując Stanisława Kowalaka. Obydwie Zgubówny zaśmiały się wesoło.

— O jak to dobrze, że się nie przejmujesz — wołała Maryśka. — Ja to nie wiedziałam co mam zrobić z sobą na tym zebraniu, chciałam żeby jak najszybciej się skończyło, a on gadał i gadał jak zawsze. Gdybym mu przerwała to chłopaki by na mnie krzyczały, że przeszkadzam, że dziewczynom to się zawsze do chałupy śpieszy — więc wolałam już czekać aż się wygada.

— No moje drogie — przerwała im Hanka, muszę was pożegnać bo ja już prawie jestem w domu. Wpadnijcie do mnie jutro wieczorem, to sobie pogwarzymy. Tymczasem, dobranoc!

— Wreszcie jestem sama. — Odetchnęła z ulgą. Nie weszła do chałupy, stanęła przed domem. Słyszała jak za ścianą matka krząta się, układa do snu młodsze dzieci, potem zmywa naczynia. Nie szła tym razem jej pomóc, odeszła w sad i tam dopiero usiadła na ławce. Oparła się plecami o szeroki pień jabłoni i wtedy poczuła się dobrze.

— Właściwie co mi jest? — Mówiła prawie na głos. — Nie przypuszczałam, że to mi zrobi taką przykrość, skąd się to u mnie wzięło? Dziwiłam się innym, że tak chcą i lubią rządzić, pchają się łokciami, byleby tylko górować nad innymi. Zdawało mi się, że ja jestem od tego wolna — a tymczasem. Jest mi przykro, bardzo przykro, że nie chcieli mnie wybrać do zarządu. Nikt nie odezwał się ani jednym słówkiem w mojej obronie. Może naprawdę źle wywiązywałam się ze swoich obowiązków? —

Przebiegała myślą całą pracę zeszłego roku. Tak były uchybienia, ale trudno się było od nich ustrzec, tym bardziej, że tak było mało chętnych do pracy. Myślała, że dopiero w tym roku cudów dokona — ale trudno, stało się. Tylko co ja będę teraz robić? W domu będą się ze mnie podśmiewać, że mieli już dość takiego prezesa w spódnicy. A robota będzie leżała, bo oni tylko gadają a gadają. Ten Stach taki sam jak i Zośka, jedno popisuje się przed drugim.

— Jak to teraz będzie w kole? — Zafrasowała się poważnie.

—Ale ja przecież jestem członkiem. więc mogę przerwać to gadanie po próżnicy — zawołała na głos — a robotę którą wykonywałam to i tak mogę przyjść i zrobić bo jej pewnie nikt nie ruszy. —

I czym ja właściwie się martwię, przecież pracy dla mnie i tak wystarczy. Znów trzeba stanąć do roboty, nawet teraz łatwiej mi będzie, bo nie będą patrzyli na mnie jak na zastępcę prezesa, a tylko jak na swoją koleżankę.

Stała już uśmiechnięta pośród drzew, zlekka oświeconych wschodzącym księżycem. Znalazła znów siebie i dawną ochotę do pracy. Zaśmiała się sama do siebie i zaśpiewała biegnąc do chałupy.

W sieni oberek matulu, w sieni oberek,
Nie podoba mi się Stasiek,

Hanuś cicho! dzieci mi pobudzisz, — uciszała ją maka.

A cóżeś taka wesoła, pewnie na tym zebraniu wybrali cię samym prezesem. No powiadaj jak było? Gładziła ją zlekka po głowie.

— Nie mamo, wprost przeciwnie — mówiła wesoło — jestem już tylko zwykłym członkiem, ale cieszę, bo pracy jest dużo i dla mnie na pewno nie zabraknie!

WERONIKA WILBIK-JAGUSZTYNOWA

Szkodnictwo społeczne

W lutym bieżącego roku, Społeczno - Obywatelska Liga Kobiet rozpoczęła wydawanie w Warszawie dwutygodnika pod nazwą: „Kobieta dzisiejsza". Pismo to jak czytamy w czołowym artykule pierwszego numeru pragnie „stać się zbiorowym wychowawcą mas kobiecych, aby utrwalić w Polsce demokrację, oraz dąży do pomożenia nie tylko kobiecie miejskiej „w rozwiązywaniu wszystkich spraw jakie stawia przed nią życie" ale także kobiecie pracującej „w gospodarstwie wiejskim".

Jak widzimy z wyżej przytoczonych słów organ Społeczno - Obywatelskiej Ligi Kobiet w kręgach swego oddziaływania widzieć pragnie także chłopki, dlatego interesującymi stają się dla kobiet wiejskich, wszelkie artykuły omawiające w „Kobiecie dzisiejszej" zagadnienia związane z życiem wsi. Im też wyłącznie postaramy się poświęcić chwilę uwagi.

Poza krótkimi artykułami Jadwigi Dobruckiej mówiącymi o potrzebach dziecka wiejskiego, czy konieczności zbliżenia się wsi i miasta, paru reportażami z terenów zniszczonych czy z Dolnego Śląska, w ostatnich numerach „Kobiety dzisiejszej" (Nr 5—6 z 15.V, Nr. 7 z 15.VI i Nr. 8 z 1.VII b. r.) ukazał się obszerny artykuł w trzech częściach ob. Anny T. Sokołowskiej pod tytułem „Kobieta wiejska ma głos".

Po przeczytaniu wyżej przytoczonego artykułu wśród ludzi wywodzących się ze wsi czy znających wieś dzisiejszą paść mogą jedynie dwa pytania: celowe wyśmiewanie wsi?, czy też zupełna ignorancja autorki? Wierząc w dobrą wolę Społ. Obyw. Ligi Kobiet w nawiązaniu współpracy między wsią a miastem odrzucić musimy pierwsze. Pozostaje drugie, lecz zdajemy sobie sprawę, że za artykuły moralną odpowiedzialność bierze nie tylko zespół redakcyjny danego pisma, ale także organizacja, której dane pismo jest organem. I to jest dla nas niezrozumiałe.

Dokładnie zdajemy sobie sprawę, że w społeczeństwie naszym błąka się jeszcze wiele niedobitków szlachetczyzny czy ich duchowych satelitów. Nie mogą oni jednak przejawiać swego tonu w organizacjach demokratycznych, które wpływ swój rozciągnąć pragną nie tylko na miasto ale i na wieś, dążąc do wzajemnego zrozumienia i współpracy a wprowadzając jedynie nieporozumienie i wzajemną niechęć.

Obraz wsi malowanej przez ob. Sokołowską to wieś oglądana — z okien dworu.

Dla lepszego uprzytomnienia sobie jakimi przesłankami kierowała się ob. Sokołowska postaramy się zacytować parę urywków z jej artykułu, a także przyglądnąć się im bliżej.

Na początku pierwszej części artykułu autorka stwierdza: „Tak mało pisze się o kobietach wiejskich i tak rzadko spotkać się można z artykułem, pisanym przez kobietę wiejską. O życiu ich dowiadujemy się z książek". Bezwzględnie zgadzamy się z autorką. O tylu milionach kobiet pisze się zbyt mało i procentowo do swojej masy niewiele chłopek głos w pismach zabiera. Nie można jednak pisząc dzisiaj o wsi dla miasta pominąć przedwojennego dorobku wiciarek czy ludowczyń i ich pism w postaci dodatków dla kobiet przy „Wiciach", „Chłopskim życiu gospodarczym" czy miesięcznika „Kobieta wiejska" wydawanego przez chłopki na wsi przeworskiej w Markowej. Należałoby poinformować kobiety miejskie o dorobku konspiracyjnym chłopki, o paru pismach wychodzących podczas okupacji niemieckiej („Żywia", „Wiadomości Kobiece", „Chłopka") a kolportowanych po wszystkich wsiach w Polsce, a także o wychodzących obecnie dodatkach kobiecych przy „Wiciach" „Dzienniku Ludowym" czy też szeregu jednodniówek wydanych przez sekcje kobiet przy PSL-u. Przeszkodą w rozbudowaniu tej prasy kobiecej dla wsi są jedynie czynniki natury administracyjnej w naszym państwie a nie brak chłonności na rynku wsiowym.

Zarówno w pierwszej jak w drugiej części swego artykułu ob. Sokołowska stara się dać obraz dziewczyny wiejskiej, który w skrócie postaramy się przytoczyć.

„Gdy przychodzi na świat dziewczynka, w chałupie wiejskiej wzbudza to niezadowolenie" później „po ogólnym (nie wyłączając matki) pijaństwie za zdrowie dziecka, kumy wieźli ją do kościoła". Gdy dziecko otrzymywało podarki od rodziców to nie była to zwykła serdeczność, tylko „udział dziecka w ich zarobku". Gdy dziecko idzie do szkoły „to jakby dla odbycia kary", rodzice i znajomi straszyli je „czekaj dadzą ci, ty już popamiętasz". A gdy dziewczyna staje się „dziewuchą" to na „niedzielę jedwabne pończochy związane nad kolanem starą sznurówką, na szyi odpustowe szklane korale" a po należytym „wyładowaniu włosów smalcem, bucików pastą i wdzianiu odświętnej sukni" marsz do kościoła lub po południu na muzykę", której nie opuszcza choć „nieraz wystawała pod ścianą całą noc". W popołudnie niedzielne odbywa się też „spacer na drodze wiejskiej z kwiatkiem w ręce" gdzie „strojem czy głośnym śmiechem" dziewczęta starają się „zwrócić na siebie uwagę chłopców".

O latach dalszych chłopki czytamy w części drugiej (Nr. 7) co następuje: „To co wyniosła ze szkoły i to czym nasiąkła w atmosferze domowej to cała jej wiedza o życiu Książka do nabożeństwa, sennik egipski, kazanie w kościele, plotki i wiadomości rozpowiadane przy płocie czy w polu oto cały — jaki był jej pokarm duchowy. Dziewczyna była konserwatywna, zacofana i zabobonna". I wniosek końcowy „Gdyby nadmiar pracy nie utrudniał dziewczynie korzystania z oświaty, z książek, dawno znikłyby ze wsi zabobony i przesądy, ciemnota i wstecznictwo, brud i niechlujstwo. (podkreślenia nasze).

Taki obraz wsi współczesnej a w niej osobowości dziewczyny i kobiety wiejskiej, daje organ demokratycznej organizacji kobiecej.

Czemuż ob. Sokołowska poza chyba „Mateuszem Bigdą" Bandrowskiego nie zainteresowała się książkami naukowymi, mówiącymi o wsi współczesnej o jej młodym pokoleniu, którego połowę stanowią przecież dziewczęta wiejskie tak niesprawiedliwie potraktowane w wymienionych artykułach. Stała się im krzywda w oczach społeczeństwa!

Gdzież koła młodzieży i uniwersytety ludowe? Gdzież cały dorobek Ruchu Ludowego, w którym część swoją posiada już i chłopka? Gdzie cały obecny pęd setek dziewczyn wiejskich do nauki wiedzy i szkół, dający najlepszy dowód iż osobowość ich kształtowała się nie tylko na książce do nabożeństwa i sennik egipskim, który o ile się dostawał na wieś to przewożony był przez dziewczęta wiejskie, będące w służbie w mieście i ulegające zwyczajom rozpowszechnionym raczej wśród warstw proletariatu miejskiego.

Życie na wsi traktuje autorka jako „ciekawe i odrębne", patrzy na chłopkę jak na murzynkę, której nie rozumie bo nie stara się poznać, a wieś całą traktuje jako całość jednolitą a egzotyczną o tym samym typie psychicznym stwierdzając łaskawie, iż wyjątki znajdują się ale „potwierdzają regułę".

Obywatelka Sokołowska nie ogranicza się w swych sądach ujemnych tylko do dziewcząt na wsi. W numerze siódmym pisze: Gdyby chłopak wiejski umiał wyrazić jasno swoje myśli o kobiecie (podkreślenia nasze) na pewno nie przyznałby jej praw człowieka, takich samych jak miał. Cóż możemy odpowiedzieć na to autorce, jest rozbrajająca w swej naiwności i bałamuctwie. Doradzić jej jedynie możemy — gdy pragnie poznawać wieś z książek — przeczytanie „Pamiętników chłopów", „Życiorysów działaczy społecznych" a przede wszystkim zapoznanie się z czterotomowym wydawnictwem Państwowego Instytutu Kultury Wsi — „Młode Pokolenie Chłopskie" w opracowaniu prof. Józefa Chałasińskiego, gdzie pisze on między innymi: „O ile więcej ma o sobie do powiedzenia kilkunastoletni pastuch wiejski lub zwykła służąca, od maturzysty z zamożnego domu lub panienki ze dwora. Ci o sobie niewiele mają do powiedzenia bo sobą nie byli" gdy tamta „wspólnie z rodziną musi zmagać się z życiem i w tym zmaganiu swoje życie uzasadniać".

Można przypuszczać z całą pewnością, iż autorka z wypowiedziami prof. Chałasińskiego nie zetknęła się, iż obce jej są stwierdzenia jego, iż młodzież wiejska „w Polsce zajmuje bezspornie pierwsze i naczelne miejsce" a będąc nurtem młodo - chłopskiego ruchu, zadecyduje o przyszłych losach Polski".

Ob. Sokołowska pisząc dwie pierwsze części swego artykułu ufa wa czasu przeszłego pozwalając przypuszczać, iż w części trzeciej dowiemy się prawdy o czasie teraźniejszym wsi. Spotyka nas zawód. Na dziś autorka daje tylko rady, tym samym czas przeszły ciągnie się według niej aż do chwili obecnej. A tym jednym środkiem zaradczym na wszelkie bolączki wiejskie jest oświata.

Jest to wywalanie drzwi dawno otwartych. Pozwolimy przypomnieć sobie, że ustawę o konieczności zakładania w każdej gminie szkoły rolniczej przeprowadziła w sejmie na wiele lat przed wojną obecną nie żyjąca już posłanka ludowa Jadwiga Dziubińska. Kobieta, która nie będąc pochodzeniem związana z warstwą chłopską, starała się poznać ją nie z książek, ale z istotnej współpracy i współżycia z gromadą wsiową.

Ustawa wprowadzona w życie od przyszłego roku szkolnego (ośmioletnie nauczanie w szkole powszechnej) głosząca przymus szkolny w dwuletnich szkołach rolniczych dla dzieci wsi (nieznana widocznie także obywatelce Sokołowskiej), jest tylko wprowadzeniem w życie tego, czego od dawna wieś domaga się dla samej siebie.

Zaznaczyć jeszcze musimy, iż szkoły i oświata nie odciążą kobiety wiejskiej od pracy, jak sądzi autorka artykułu z „Kobiety współczesnej", uczynić to może jedynie wykończenie reformy rolnej przez dokonanie upełnorolnienia gospodarstw wiejskich a następnie jak najdalej posunięte zastąpienie rąk ludzkich na wsi — maszyną.

Przytaczając powyższe argumenny na wywody „Kobiety współczesnej" zmuszeni jesteśmy protestować by ludzie mało zorientowani w życiu wsi i jej potrzebach zabierali publicznie głos w jej sprawach.

Idziemy do Was z sercem co nigdy nie zawodzi

Koledzy Wiciarze!

W Nr. 32 „Wici" z dn. 18 sierpnia 1946 r. umieszczono krótki, a jakże bogaty w swą treść komunikat, że wiciarz Stefan Zwoliński ratując życie bliźniemu, oddał swe własne. Smutna nowina, to prawda, a jednakże jaką dumą napełniająca nas, że wiciarze są zdolni zawsze do największych poświęceń.

Koledzy! Bohaterski wiciarz Stefan Zwoliński zostawił matkę, będącą na jego utrzymaniu. Niech każdy z nas pokaże, że Matki wydające takich Synów, nie mogą być zdane na łaskę losu. Wiciarze! Okażmy serce wiciarza, czułe na każdą ludzką niedolę i ból i pomóżmy Matce ś. p. Kolegi Zwolińskiego. Otwiaram łańcuch ofiar, które będziemy Jej nadsyłać za pośrednictwem tyg. „WICI" i jako pierwszy daję skromny datek 100 zł. Apeluję do serc wszystkich Koleżanek i Kolegów.

Stanisław Błaszczyk
wiceprezes pow. ZMW „Wici"
na pow. Nowogród

Apel ten, podyktowany czującym, ludzkim sercem wiciarza gorąco popieramy.

Nieszczęść jest wiele — spadają one znienacka — dziś na tego, jutro na innego. Łatwiej nam będzie je znieść i przezwyciężyć, jeżeli wzajem będziemy się wspomagać.

Redakcja „Wici" składa na wymieniony wyżej cel kwotę 500 zł.

Prócz tego złożyli: Sobolewski — 100 zł., Młudzik — 100 zł., Jagła — 100 zł., Orlik — 100 zł.

Razem złożono 1 000 zł.

S. p. Bronisław Raizer

Dnia 4.VIII 1946 r. zginął od kuli bratobójczej, nieznanego dotychczas mordercy, członek naszego Koła Młodzieży Wiejskiej „Wici" w Ostrowie pow. Przeworsk Bronisław Raizer. Tragicznie zmarły był rzetelnym młodym człowiekiem w wieku 20 lat. Ruch Wiciowy i ludowy traci w nim dobrego demokratę. Był on członkiem Batalionów Chłopskich, obecnie pełnił służbę w Milicji Obywatelskiej w Kosiczudze, jako wzorowy mi-

Przy manifestacyjnym pogrzebie, wieńców i sztandarów Ludowych, żegnali go nad grobem koledzy w imieniu organizacji miejscowych i powiatowych i Milicji Obw.

Cześć Twemu Duchowi Kolego!

Koło Młodzieży Wiejskiej „Wici" w Ostrowie.

Trzeci numer „Młodej Myśli Ludowej"

Wyszedł z druku trzeci numer „Młodej Myśli Ludowej".

Cały zeszyt, liczący razem 28 stron, poświęcony jest zagadnieniom Uniwersytetów Ludowych.

Sprawa ta poddana została ostatnio gorącej dyskusji publicznej, jak o tym świadczą liczne konferencje oraz artykuły we „Wsi", we „Wsi i Państwie", „Wiciach", „Kuźnicy" i t. d. Dyskusja zmierza do konfrontacji idei uniwersytetów ludowych, wytworzonych do tej pory treści, form i metod pracy z potrzebami powojennej rzeczywistości. Daje się zauważyć w niej dość silny prąd, zdążający do zrewidowania dotychczasowych treści i metod, używanych w uniwersytecie w kierunku większej rzeczowości w wychowaniu. Duskusja trwa.

Cenny wkład do niej stanowi wspomniany zeszyt „Młodej Myśli Ludowej" — zawiarający następujące artykuły i rozprawki:

Stefan Garczyński: Grundtvig i duński uniwersytet ludowy.

Stefan Ignar: Uniwersytety ludowe, a życie społeczne wsi.

Józef Mozga: Uniwersytet ludowy przed wojną i dziś.

Feliks Popławski: Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych R. P.

ANTONI OLCHA

Więzień nieznany

Tu po kimś jeszcze nie przebrzmiało echo:
i zwilgłych, murów, u stalowych krat.
W tej wąskiej celi — słuchaj — krok czyjś...
Tam w kącie skrzepły, rudy ślad.

W tym chłodnym, mroźnym, betonowmy grobie,
Krokami deptał młodość cztery metry wzdłuż.
W przekrwionych oczach nosił ostrą pewność,
jak nieustannie gorejący nóż.

Nocami rwany, niespokojny sen.
I wspmnień barwy, szeleszczący rój.
...książki... najbliżsi... pochód...
lśeny świt mglisty... bój...
Rodzinną wioskę często śnił.
Aż sercu kazał: nie łomocz!
Tam się zrywają. Tak.
Prą robotnikom na pomoc!
Któregoś dnia napisał list:
kilka słów matce, kosmyk włosów dziewczynie.
Wkrótce odjechał. Wiózł go w samotność wiosenny brzask na niemiecką linię — —

Pamięci Stanisława Dubois

W dniu 24 sierpnia br. młodzież socjalistyczna Warszawy czciła uroczyście 4-tą rocznicę śmierci swego wychowawcy i przywódcy Stanisława Dubois.

Sala „Romy", w której odbyła się w tym dniu uroczysta Akademia ku jego czci, z trudem mieściła napływające wciąż tłumy. Było to dowodem, jak głęboko w serca Polaków wrosła pamięć świetlanej postaci przyjaciela i wychowawcy młodzieży, wielkiego Polaka, który całe życie swoje poświęcił służbie idei Niepodległości i Socjalizmu. Stanisław Dubois, twórca organizacji młodzieży robotniczej, niestrudzony bojownik Socjalizmu, mocą niezwykłej ofiarności, poświęcenia w służbie dla Ojczyzny wrył się głęboko w umysły nie tylko młodzieży socjalistycznej, ale i całego Narodu polskiego.

My wiciarze z głęboką czcią wymawiamy imię wielkiego przyjaciela i wychowawcy młodzieży, wspominając harmonijną współpracę młodzieży chłopskiej z młodzieżą socjalistyczną, której przewodniczył umęczony więzień Oświęcimia, — Stanisław Dubois.

Żył i pracował dla Polski — walczył i zginął za jej wolność.

Cześć Jego pamięci!

Uniwersytet Ludowy w Nierodzimiu

Uniwersytet Ludowy Ziemi Cieszyńskiej ogłasza wpisy na kurs zimowy, pięciomiesięczny, który się rozpocznie 25 października br.

Przyjmowani będą na kurs chłopcy i dziewczęta od 18 roku życia, w pierwszym rzędzie ci, którzy wykazują zamiłowanie do samokształcenia lub zainteresowanie dla spraw społecznych.

Nauka na kursie jest bezpłatna. Opłata miesięczna za całkowite utrzymanie i mieszkanie w internacie oraz liczne wycieczki wynosić będzie dwa kg tłuszczu lub równowartość w gotówce.

Zgłoszenia wraz z własnoręcznie napisanym szczegółowym życiorysem przesyłać należy do 10 października pod adresem: Uniwersytet Ludowy w Nierodzimiu, poczta Skoczów, pow. Cieszyn.

Przyjęci na kurs otrzymują pisemne zawiadomienia o przyjęciu, oraz bliższe informacje.

3-letnie Gimnazjum Gosp. Wiejskiego w Moszczanicy, p. Zywiec, Nr. telefonu 93

rozpoczyna rok szkolny 15 września 1946.

Nauka i mieszkanie — bezpłatne. Opłata miesięczna w uczniowskiej spółdzielni wyżywieniowej — 600 zł, z zamianą na produkty.

Podania o przyjęcie, pod warunkiem ukończenia 15-go roku życia, z załączeniem świadectwa ukończenia 7 mioklasowej szkoły powszechnej, własnoręcznie napisanego życiorysu i świadectwa lekarskiego, nadsyłać do dyrekcji szkoły do dn 12 września.

Nadto będzie w Moszczanicy czynna *1-roczna Powiatowa Szkoła Rolnicza*

Zjazd w Bożacinie

W niedzielę dnia 29 września w pierwszym terminie o godz. 13,00 w drugim o godz. 14,00 — odbędzie się Walny Zjazd Delegatów powiatu krotoszyńskiego w Domu Ludowym w Bożacinie.

Program podamy później W Zjeździe winni wziąć udział wszyscy prawie wybrani Delegaci, oraz członkowie Zarządów Związków Sąsiedzkich i Kołowych według statutu.

Zarząd Powiatowy

Uniwersytet Ludowy w Głuchowie Skierniewickim

Z powodu remontu kurs jesienno-zimowy rozpocznie się w końcu października b. r.

Termin składania podań o przyjęcie przedłuża się *do dnia 25 września b. r.* Szczegółowe informacje — patrz „Wici" Nr. 30 z dnia 4.VIII. 46 r., strona 16.

Wiciarze Licealiści

zgłaszajcie się licznie po informacje w sprawie wyższych uczelni, burs, domów akademickich do poszczególnych środowisk akademickich młodzieży wiejskiej „Wici".

Uwaga Szczecin

Wojewódzki Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici" w Szczecinie zawiadamia o przeniesieniu swojej siedziby z ul. Jagiellońskiej 73 na ul. Piotra Skargi 2.

Na ścieżce do Polski

I Kurs Uniwersytetu Ludowego ziemi Opolskiej w Większycach

29 kwietnia 1946 r. otwarto w Większycach, w powiecie kozielskim I. kurs Uniwersytetu Ludowego. Na kurs zapisało się 31 słuchaczy. Młodzieży autochtonicznej 29, repatriantów 2. Dziewcząt było 25, chłopców 6.

Jeszcze przed otwarciem I. kursu uświadomiliśmy sobie, że nasz program musi być inny niż program U. L. w Polsce centralnej. U nas prawie 30% zajęć poświęcone było nauce języka polskiego. Słuchacze zaraz na początku wyrazili życzenie, aby jaknajwięcej czasu poświęcić na pisanie i czytanie. Każdy miał jedno pragnienie: nauczyć się poprawnie mówić i pisać po polsku. Poświęciliśmy też 15 godzin tygodniowo na język polski. Słuchacze dodali sobie do browolnie 1 godzinę dziennie przepisywania, oczywiście kosztem ich wolnego czasu. Po 3 miesiącach żmudnej i szarej pracy widać było dość duży postęp.

Artykuły w gazetach i kronice wykazały pod koniec kursu dużą swobodę w wyrażaniu swoich myśli. Myślałby ktoś, że nasz kurs, uniwersytet ludowy był właściwie kursem repolonizacyjnym; miałby o tyle rację, że każda instytucja oświatowa, która pracuje na ziemiach odzyskanych z autochtonami musi, być najpierw kursem repolonizacyjnym, o ile chce realnie pracować. Ale program repolonizacyjny realizowaliśmy formami pracy stosowanymi w U. L.

Przeżycia w grupie społecznej, która upodabnia się coraz bardziej do rodziny, dają w wyniku oprócz wiadomości i umiejętności, poważne przekształcenia wewnętrzne. Na Opolszczyźnie do najważniejszych wyników zaliczyć należy przełamanie niewiary, nieufności, pewnej rezerwy do tego, co polskie.

Osiągnęliśmy to, chcemy w to wierzyć, przez wykłady z literatury, historii ze specjalnym uwzględnieniem związków Śląska z resztą ziem polskich, z geografii Polski współczesnej i przez zajęcia artystyczno-świetlicowego, które szczególnie przez pieśni, inscenizacje, tańce ludowe uczuciowo wiążą słuchacza z kulturą duchową Polski.

Nasza 7-dniowa wycieczka do Krakowa i Zakopanego przełamała skutecznie zapory, odgradzające człowieka ze Śląska od Polski i jej kultury. Kraków podobał się bardzo i uprzytomnił, że Polska w architekturze, w malarstwie, w nauce ma szereg pomników świadczących o jej przodownictwie w pochodzie kulturalnym Europy. Słuchacze ujmowali to w takie powiedzenie: „Nigdy nie myślałem, że Polska ma tak wysoką kulturę". Nie dziwmy się, Niemcy przez tyle wieków wbijali w Śląska świadomość, że kultura polska to brud i nędza. Kraków i Zakopane prostowały to mniemanie i pomogły w wytworzeniu obiektywnego sądu o Polsce i jej kulturze.

Nasze zadania na pierwszym kursie nie wyczerpały się tylko w pracy nad zespołem kursowym. Chcielibyśmy oddziałać również na otaczające nas środowisko. Zapoznać je z naszymi celami i zadaniami z naszą atmosferą wychowawczą i naszym programem. W tym celu urządzaliśmy, ogniska dla wsi, uroczystości i świetlice, na które zapraszaliśmy mieszkańców naszej wsi.

Dzieci, które nie miały w Większycach ochronki uradziły nasze słuchaczki ściągnąć do nas, spisać je i nauczyć je po polsku śpiewać i bawić się. Zaobserwowaliśmy bowiem, że śpiewają one i rozmawiają po niemiecku.

Była to pozostałość po niemieckich ochronkach. Słuchaczki nasze często otrzymywały w dowód wdzięczności za ich pracę kwiaty od swoich dzieci. A nauczyły się dzieci i trojaka i krakowiaka i dużo dziecięcych polskich piosenek.

W ten sposób zawiązywał się serdeczny kontakt między nami a wsią. Chcieliśmy, aby zamek, w którym dawniej siedział „Ubermensch", stał się naszym zamkiem — naszym uniwersytetem.

Zakończeniu kursu było świadectwem dość dużego zainteresowania się naszą placówką nie tylko ze strony czynnika urzędowego ale i ze strony ludności naszej i okolicznych wsi. Liczne zgłoszenia na kurs, który się rozpocznie 15 października b. r. świadczą o rosnącym zainteresowaniu się nami i zaufaniu jakim darzą nas ludzie, którzy szukają ścieżki do Polski. Wierzymy że uniwersytety ludowe mogą być dla Opolszszyzny tą siłą, która pomoże w żmudnej i ciężkiej pracy związania tych ziem razem z człowiekiem mieszkającym na nich z zresztą ziem polskich.

H. H.

KOEDUKACYJNA SZKOŁA ROLNICZA W STRZĘPKACH
Stacja i poczta Celestynów koło Otwocka
rozpoczyna naukę w dwóch okresach zimowych od 15.X — 1.IV.
Przy szkole jest internat
Kierownictwo Szkoły

MIECZYSŁAW MŁUDZIK 10

U południowych braci Słowian

Spłonęło 437 domów, wybili wszystką ludność: — kto nie zginął na miejscu—zmarł w obozie. Tych, którym udało się zbiec do lasów, wymordowali później czetnicy, podobno za to, że ludność tu miała być jakoby komunistyczna.

Wskazując na spalone domy na drugą zrównaną z ziemią wieś, Slavko Komar objaśnia, że takich wsi wiele jest po całej Jugosławi. „Ovo je — mówi — hitlerodporelu novej Europi" — Oto jest hitlerowski ład w nowej Europie.

Wzdłuż całej trasy spotykamy oczekujące grupy USAO ców. To ze wszystkich stron kraju biegną sztafety do Belgradu n 25.5. — na urodziny Tita — z pozdrowieniami.

Nad piękną, modrą rzeką Karlovac, w dolinie, otoczonej górami. Wzdłuż drogi żywopłoty, w polach koniczyna, czerwona od maków, winograd. W innym miejscu osobliwość — całe pola aproci. Wsie pięknie zabudowane. Rzeka Korana płynie zieloną doliną, biała od wodospadów. Na zboczach gór — niby wspomnienia niedawnej przeszłości — szkielety wysadzonych przez partyzantów mostów i pociągów.

Zagrzeb. — Z Zagrzebia nocą pociąg do Belgradu. Serdecznie żegnani (do zobaczenia — bo wszak przez Belgrad będziemy wracać), odwiezieni przez kolegów z USADI-u na stację, czekamy na odjazd. Bułgary przysłali po nas specjalny, piękny wagon motorowy. — Podróż do Sofii będzie nim trwała tylko 9 godzin.

O 11-tej w nocy odjeżdżamy. Powoli gasną w dali rozsypane szeroko światła Belgradu. — Oknami — porzez ciemność nocy — nie zobaczysz nic. Można tylko dumać lub spać. Pierwsi usypiają Anglicy, najmniej marzycielscy.

W BUŁGARII

Do Bułgarii jechaliśmy z większym bodaj zaciekawieniem, niż do Jugosławii. Jeśli bowiem można powiedzieć, że o Jugosłowii coś niecoś wiedzieliśmy, to Bułgaria— mówiąc szczerze — przedstawiała dla nas ziemię całkiem nieznaną. Nasza nieznajomość spraw bratnich narodów słowiańskich wzrasta wraz z ich geograficznym oddaleniem.

Z Bułgarami zetknąłem się po raz pierwszy na kongresie w Zagrzebiu.

W rozmowach z nimi dowiedziałem się, że układ stosunków i sił politycznych w obu naszych krajach jest podobny. — W Bułgarii istnieje blok stronnictw demokratycznych pod nazwą Frontu Ojczyźnianego. Obok bloku istnieje i działa opozycja. Stronnictw zblokowanych jest 5: Komuniści, socjaliści, ludowcy, radykali i t. zw. Zwieno (organizacja inteligencka). Największe znaczenie posiada w tym bloku Bułgarska Partia Robotnicza, podająca zawsze w nawiasie obok swej nazwy objaśnienie: — komuniści. Sekretarz partii komunistycznej, Dymitrow jest premierem rządu i najbardziej wpływowym człowiekiem w Bułgarii. Przezydentem Parlamentu jest Georgijew (Zwieno), a jego zastępcą Obow : przywódca zblokowanego stronnictwa ludowego (równocześnie min. rolnictwa). Formalnie Bułgaria jest jeszcze carstwem i w zastępstwie małoletniego króla Symeona rządzi Rada Regencyjna

Jeśli chodzi o skład Parlamentu, to na zasadzie podziału mandatów układa się on następująco: komuniści — 94 członków, ludowcy — 94 (w tym 3 z Bułgarskiego Zw. Młodz. Wiejskiej), Zwieno — 46, socjaliści — 31, radykali — 11 i 1 neutralny, bezpartyjny. (jest nim Minister Informacji i Propagandy).

Każda partia polityczna ma swój odpowiednik młodzieżowy.

Obok partii zblokowanych działają 2 partie opozycyjne:

W czasie wyborów w Bułgarii opozycja, której nie odpowiadała ordynacja wyborcza, zastosowała bojkot wyborów. Wybory odbyły się na 1 listę zblokowaną, i skutkiem tego opozycja nie ma obecnie swych przedstawicieli, ani w parlamencie, ani w rządzie. W spełnianiu swej działalności organizacyjnej, stronnistwa opozycyjne napotykają na pewne trudności.

Może kogoś interesować, kogo w Posce, uważają Bułgarzy za najbardziej popularnego i najwybitniejszego człowieka. Koledzy z organizacji młodzieżowych Frontu Ojczyźnianego uważają za takiego p. premiera Osóbkę - Morawskie-

ZAPISKI NA KOLANIE

Redaktor skończył dziesięć lat

Mali chłopcy mają najróżnorodniejsze zamiłowania. Jedni lubią się wdrapywać na drzewa, wieże, słupy telegraficzne, drudzy kopać za miastem gdzieś, czy wsią piłkę, sporządzoną ze starych pończoch mamusi, czy prababki, jedni lubią konie, drudzy samoloty, jednym sprawia przyjemność zabawa w Indian, czy poprostu w wojsko, drugich zachwyca książka w kolorowej okładce, opisująca przygody młodych bohaterów na dalekich morzach i na obcych, nieznanych lądach.

Mały, jasnowłosy Andrzejek, jeden z tysięcy podobnych ma inne upodobania.

Nieśmiały na pierwszy rzut oka ten człowieczek duszę ma bogatą, a zainteresowaniem wybiega daleko poza granice zainteresowań równych sobie wiekiem chłopców. Andrzejek jest uczniem szkoły powszechnej w Radości. Interesuje go elektryczność. Kiedyś założył sobie w Radości telefon i rozmawiał z kolegami. Innym razem zorganizował kolejkę w Radości, nabył wagonik i woził kolegów. I tu właściwie ma początek praca *redaktorska* małego Andrzejka, nie, w tej chwili: obywatela Redaktora Andrzeja Hildebrandta. Andrzejek bowiem wydawał wtedy (ubiegłego roku „Kurier kolejarski", który z czasem przerodził się w „Małą Polskę" — pisemko, wydawane dwa razy w tygodniu, którego ostatni numer 37 (80)-ty leży przede mną na biurku redakcyjnym. Andrzejek Hildebrandt (ojciec jest profesorem na Politechnice Warszawskiej) odbija swoje pisemko przez kalkę na cienkim papierze odbitkowym.

Odwiedziłem małego redaktora na ulicy Mokotowskiej. Nie zastałem go jednak w napółzbombardowanej kamienicy pod numerem ósmym. Andrzejek był nieobecny, bo przebywał w Radości. Na drugi dzień jednak „mały redaktor" odwiedził nas w lokalu Redakcji „Wici" w towarzystwie... mamusi.

Mały chłopiec, dziesięcioletni brzdąc siedział za biurkiem, ledwo mu było widać z poza tego biurka uszy i czubek głowy. Zaczynam rozmowę z Andrzejkiem, którą mi często przerywa zakochana w małym jego mamusia.

— Czym chciałbyś być, gdy urośniesz? — pytam.

— Chciałbym być prawdziwym redaktorem!

— Kto czyta „Małą Polskę"?

— Koledzy szkolni w Radości, znajomi i rodzina w Warszawie i w Łodzi.

Najgorzej to ma kłopot z małym redaktorem jego ciocia w Łodzi, bo musi pokrywać wydawniczy deficyt „pana redaktora".

Mama Andrzejka opowiada, że chłopiec miał cztery lata, gdy nauczył się dobrze czytać, kiedy szedł ulicą w towarzystwie matki, czytał jej wszystkie napisy uliczne. Najpierw marzył zostać dorożkarzem, szoferem, elektromonterem. Interesują malca ogromnie maszyny. Kiedyś redaktor zdradził żyłkę reporterską. Udał się na most pontonowy na Wiśle i dokładnie zbadał stan robót przy budowie tego mostu. Interesują go wszelkie ważniejsze przejawy życia codziennego. 10 lat życia, to śmieszny wiek, to okres, w którym człowiek jest zwyczajnym dzieckiem. W tym okresie redagować i wydawać w ciężkich warunkach, przy prymitywnych środkach — „Małą Polskę" — to zmusza nas do zastanowienia się nad malcem.

Przeminą szybko lotem jaskółki lata, — i dziecinne chwile dziecka-redaktora zostaną w tyle poza nim, w postaci miłych wspomnień tylko — za biurkiem redakcyjnym prawdziwej już gazety zostanie poważny już redaktor Andrzej Hildebrand. Oby marzenia Ci się spełniły — mały, ba, maleńki Redaktorze! Ty będziesz wtedy w sile wieku, a ja... będę może niedołężnym, siwym starcem... Zapukam wtedy do ciebie, odwiedzę cię, jak ty mnie odwiedziłeś... i przypomnę ci, jak to było, gdy byłeś mały...

J. M. Orlik

Dożynki w Masłowie koło Rawicza

W niedzielę 11 sierpnia 1946 r., koło Młodzieży Wiejskiej w Masłowie, urządziło obrzędowe, pełne nastroju święto dożynek. Uroczystość odbyła się przy słonecznej pogodzie Tradycyjne wience rozmaitych kształtów, nad którymi górował olbrzymiej wielkości młyn, złożono na pięknie przystrojony wóz drabiniasty, zaprzężony w dwa bulane koniki, by udać się do kościoła, w celu wysłuchania mszy św. dziękczynnej, za szczęśliwie zebrane plony. Przy akompaniamencie staropolskiej orkiestry „dudziarzy", orszak dożynkowy, sunął wolno ulicami miasta, wzbudzając podziw i ciekawość u jego mieszkańców. Dziewczęta przystrojone w przecudne krakowskie stroje, z swym czarującym uśmiechem, w parze z chłopcami tak samo przybranymi po krakowsku, w czerwonych rogatywkach z piórami, przekręconymi z fantazją na bakier, i dziarskimi minami, łączyli się w harmonijną całość. Drugi zielenią przybrany drabiniasty wóz, dopełniał całości orszaku. Na nim aż oczy bolały od blasku jasnej bieli sukienek, dziewczynki w wianeczkach ze zboża na głowach, ze śmiechem na ustach, i tak samo wielce uradowani chłopcy, jechali nasi „nowiźniarze" by z swym wesołym gwarem, dopełnić całości wesołego nastroju.

Po południu, w pięknie przybranym ogrodzie, odbyło się tradycyjne wręczenie wieńców, poczym deklamacje, inscenizacje. Na koniec odbyło się uroczyste dzielenie latosim chlebem.

Słowami podziękowania, piosenką na nutę ładnego krakowiaka: „Panie Boże zapłać wszystkim naszym gościom, że nas zaszczycili swoją obecnością", zakończono obrzędową część dożynek, i pary krakowiaków, dziewczynki prosząc ojców, a chłopcy matki, rzucili się w wir pierwszego oberka.

Rozpoczęła się ochocza ogólna zabawa.

W. L.

go. Być może dlatego, że zarówno w Jugosławii, jak i w Bułgarii największą rolę odgrywają premierzy, rządów: Tito i Dymitrow. Wśród opozycji bułgarskiej natomiast najbardziej popularne jest nazwisko Mikołajczyka. Zresztą nie tylko wśród opozycji.

Jeśli chodzi o liczebność organizacji młodzieżowych, to przedstawiają się one — według informacji młodzieży robotniczej (RMC-u) następująco: — RMC — młodzież robotnicza (komunistyczna) — 400 tys. członków, ZMC — ludowa — 200 tys., CCM (socjalistyczna) — 23 tys., Zwieno — 50 tys., Radykali — około 15 tys. — Natomiast według informacji ziemsistów (młodzieży ludowej) liczą oni około 350 tys członków, a remsiści niżej 200 tysięcy. Na terenie szkolnym działaju 2 organizacje studenckie: EMOC (Emos) na terenie szkół średnich i OCHC (OSNS) na terenie szkół wyższych.

Dla wszystkich organizacji młodzieżowych, zjednoczonych przy Froncie Ojczyźnianym, istnieje wspólna Centrana Komisja Młodzieżowa, składająca się ze 101 osób. Każda z 5 organizacji ma w tej CK po 15 przedstawicieli, resztę wypełniają przedstawiciele organizacji studenckich, sportowych, muzycznych itp. Praca komitetu kieruje stale Prezydium pięcioosobowe.

Po przyjeździe do Sofii wieczorem odbyła się wstępna manifestacja przedkongresowa, mityng (innego słowa jak mityng na określenie wszelkich manifestacji nie używa się ani w Jugosławii, ani w Bułgarii).

Na placu Cara Oswobodziciela zgromadził się duży tłum; — kordony milicji i konnej policji pilnowały porządku. Wspaniały budynek Banku Narodowego, przed którym odbywał się mityng, oświetlony reflektorami, ubrany we flagi państw słowiańskich i sprzymierzonych, ozdobiony szeregiem ogromnych portretów. Na podium przedstawiciele rządu, partii, organizacji młodzieżowych, wojska.

Był później, ciemny wieczór. Wszystkimi ulicami, schodzącymi się na kształt promieni na placu Cara Oswobodziciela, biegły sztafety młodzieży w sportowych kostiumach, z rozpalonymi pochodniami w rękach. To sztafety ze wszystkich stron Bułgarii, przynoszące pozdrowienie dla Kongresu, pozdrowienie dla przywódców Ojczyźnianego Frontu. Wśród okrzyków młodzieży na podium wszedł Dymitrow, premier rządu i sekretarz komunistycznej partii. Kierownicy sztafet przybyłych na plac jak i wszystkich dopiero przybywających wręczali mu pałeczki, zawierające listy z pozdrowienia od ludności poszczególnych okręgów.

Na niebo wystrzeliły kolorowe rakiety, pękające w górze i osypujące tłum barwnymi iskrami. Równocześnie rozdarły powietrze salwy armatnie, stęknęła ziemia od huku. Chór młodzieży rozpoczął śpiewy. To znów grała orkiestra wojskowa. No i — oczywiście — przemówienia. Przemówień było dużo.

Trzeba przyznać, że mityng wypadł nadzwyczaj efektownie, a szczególnie sztafety nadbiegające z płonącymi pochodniami

Następnego dnia 24.V. wypadało jedno z największych świąt w Bułgarii — święto Cyryla i Metodego, Apostołów Słowiańszczyzny. Święto to obchodzone było od dawna w Bułgarii nadzwyczaj uroczyście, zawsze było manifestacją uczuć patriotycznych i nastrojów słowianofilskich. Po wypowiedzeniu wojny przez rząd bułgarski po stronie niemieckiej przeciwko Rosji Niemcy wymogli u rządu wydanie zakazu obchodu, tego święta w obawie ewentualnych rozruchów. Mimo to antyniemiecko nastawieni studenci urządzali rokrocznie w tym dniu demonstracyjne pochody. Tu— w Sofii — manifestacje były zwalczane najostrzej. W 1942 r. na maszerujących studentów i ludność szarżowała konna policja, z pałkami gumowymi i z białą bronią. Padły tu trupy; było wielu ciężko rannych, o połamanych rękach i nogach. W następnych dwu latach w dniu 24.V. ulice obstawione były szpalerami konnej policji, a patrole nie dopuszczały najmniejszych zgromadzeń.

(C. d. n)

ZOFIA TURSKA

Kościuszko we Francji

Działalność Społeczno - Oświatowa w latach 1793 — 1815.

Cena 35 zł.
Str. 56

Do nabycia
w Wydziale Wydawniczym
Z. M. W. R. P. „WICI"
Warszawa, Al. Jerozolimskie 85.

Konkurs dla prenumeratorów „WICI"

W celu powiększenia liczby prenumeratorów, Redakcja i Administracja „WICI" ogłasza konkurs dla swych prenumeratorów na warunkach następujących:

1) W konkursie mogą brać udział wszyscy prenumeratorzy, którzy opłacili lub wpłacą do dnia 1.X. rb. prenumeratę do końca roku 1946.
1) Zadaniem uczestników konkursu jest zdobycie największej ilości punktów przy zjednaniu nowych prenumeratorów.
3) Za zjednanie jednego prenumeratora, który opłaci prenumeratę bieżącą do końca roku 1946, liczy się 1 punkt, od każdego egzemplarza. Za zjednanie nowego prenumeratora, który wpłaci ulgową prenumeratę zł. 150 za cały rok 1946 wstecz, z tym iż otrzyma wszystkie gazety od Nr. 1, liczy się 2 punkty od egzemplarza.
4) Dla uczestników konkursu przewidziane są następujące nagrody:

I. nagroda książki wartości zł. 3.000
II. „ „ „ „ 2.000
III. „ „ „ „ 1.000

Dobór książek pozostawiamy zdobywcom nagród.

Zamknięcie zgłoszeń nastąpi 15.X. 1946 r. Nowi prenumeratorzy winni przy zgłoszeniach podać przez kogo zostali zwerbowani.

Wzory zgłoszeń zamieszczamy w numerze dzisiejszym.

Wypełnić czytelnie i przesłać

Do
Administracja pisma „Wici"
Warszawa 1
Skrzynka pocztowa Nr. 60

W związku z ogłoszonym konkursem dla prenumeratorów „Wici", zgłaszam przystąpienie do konkursu i oświadczam, iż listę nowych zjednanych przezemnie prenumeratorów prześlę do dnia 10.X. 1946 r. Administracji.

imię i nazwisko, lub nazwa Koła. .....
miejscowość..... gmina, lub ulica.....
Nr. domu..... poczta..... powiat.....
Nr. konta prenumeraty „Wici".....

Do
Administracja pisma „Wici"
Warszawa 1
Skrzynka pocztowa Nr. 60

Proszę o wpisanie mnie na listę prenumeratorów „Wici". Należność zł..... tytułem prenumeraty od dnia..... 46 r. do końca 1946 r. wpłacam równocześnie na konto P. K. O. Nr. I-1199.

Adresat.....
miejscowość..... gmina, lub ulica.....
Nr. domu..... poczta..... powiat.....
Nr. konta uczęstnika konkursu, który przyczynił się do zwerbowania. .....

Kurs Uniwersytetu Ludowego w Grzmiącej

Uniwersytet Ludowy w Grzmiącej, gminy Skuły, pow. błońskiego, rozpoczyna pierwszy, 6-cio miesięczny kurs koedukacyjny w dniu 15 października 1946 roku. Kandydaci : (tki) zgłaszający się na kurs, winni załączyć do podania krótki życiorys, odpisy świadectw oraz skierowanie (jeśli są członkami) miejscowego koła „Wici" (Z. M. W. lub Samopomocy Chłopskiej) najpóźniej do dnia 20 września rb. pod adresem: Uniwersytet Ludowy w Grzmiącej, gmina Skuły poczta Grodzisk Mazowiecki. Niezależnie od nadesłanych podań, chętnie widzimy zgłaszających się osobiście kandydatów, celem omówienia spraw związanych z ich pobytem w uniwersytecie.

Od zgłaszających wymagane jest ukończenie 18 lat życia, wykształcenie w zakresie szkoły powszechnej, a przede wszystkim poważne interesowanie się sprawami społecz.-gosp. wsi. Nauka bezpłatna, wyżywienie w internacie prowadzonym sposobem samorządowo - spółdzielczym przez samych wychowanków, którzy składają odpowiednią ilość produktów lub równowartość pieniężną.

O przyjęciu do uniwet. lud. każdy zostanie powiadomiony osobiście.

Grzmiąca leży 35 klm. od Warszawy, dojazd z dawnego Dworca Głównego, autobusem: Warszawa—Mszczonów — Grodzisk. Autobusy odchodzą co godzina. Wysiadać w miejscowości Bokówka lub Oddział.

Kierownictwo Uniw. Lud.
w Grzmiącej

KSIĄŻKI NADESŁANE

Spis szkół zawodowych (informator) Zw. Nauczycielstwa Polskiego, str. 61.

Sewer (Ignacy Maciejowski) — Matka—Wydawn. Wł. Bąka, str. 175.

Nowe „Społem" w nowej Polsce, rok 1945 — Zw. Gospod. Spółdz. R. P., str. 139.

Róża Bauminger — Przy pikrynie i trotylu — Wojew. Żyd. Kom. Histor. w Krakowie, str. 64.

Tarnowski Jerzy — Jakie powinny być zachodnie granice Polski, str. 15.

Do
Wydziału Wydawniczego
Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici"
W a r s z a w a 1
skr. pocztowa Nr 60

Koło Młodzieży Wiejskiej „WICI" w.....

POCZTA ..... powiat..... woj. .....

zgłasza przystąpienie do akcji biblioteczno-wydawniczej „WICI" i deklaruje na ten cel zł ....., które równocześnie wpłaca na konto P. K. O. Nr I — 1199.

Za połowę tej sumy prosimy nam przesłać książki treści: .....

.....

(Tu wymienić jakie szczególnie w pierwszej chwili są potrzebne)

.....

.....

w ciągu jednego miesiąca, od chwili otrzymania pieniędzy, zaś pozostałą sumę oddajemy do dyspozycji Wydziału Wydawniczego na przeciąg 6-ciu miesięcy i prosimy w tym terminie przesłać nam książki wydawnictw własnych i obcych w/g uznania, aż do całkowitego uregulowania przesłanej kwoty.

Wykaz posiadanych książek załączamy.

Sekretarz: Prezes:

Świat i Polska w tygodniu

NIEMCY JUŻ ŻĄDAJĄ ZMIANY GRANIC

Od zakończenia ostatniej wojny minęło dokładnie piętnaście miesięcy — a Niemcy już żądają zmiany granic. Nie podoba im się oczywiście granica wschodnia z Polską i sprawa Ruhry i Saary.

Oto Partia Socjal - Demokratyczna i Unia Chrześcijańska złożyły władzom alianckim w Berlinie rezolucje, domagające się rewizji postanowień poczdamskich w sprawie wschodnich granic Niemiec. W bezczelnym tonie żądają Niemcy w tych rezolucjach zwrotu „ziem oddanych pod zarząd Polski", nazywając je odwiecznie niemieckim terenem, którego Niemcy potrzebują dziś koniecznie, aby zapewnić sobie wyżywienie. Obie partie twierdzą przy tym, że po wysiedleniu Niemców Polacy nie będą w stanie zaludnić i zagospodarować ziem zachodnich. Należy dodać, że przywódcy obu partyj Schumacher i Kaiser występowali dotychczas również przeciwko wyodrębnieniu Ruhry i Saary, tym razem jednak po raz pierwszy przypuścili tak otwarty atak na linie Odry i Nisy, wyrażając nadzieję, że alianci „nie dopuszczą do utrzymania obecnego stanu".

SZATKOWSKI W POTRZASKU

Któż z nas nie zna głupiej historii tworzenia „Gorallenvolku", specjalnego księstwa góralskiego, w którym ze wszystkich górali, mieszkańców skalnego Podhala chciano zrobić volksdeutschów. Szopkę tę — jak wiadomo — ulepiło dwóch pachołków Hitlera, zdrajców Narodu Polskiego: Szatkowski i Krzeptowski (takie piękne polskie nazwiska — prawda?)

Wacława Krzeptowskiego powiesił oddział AK w lutym 1945 r. w Dolinie Kościeliskiej. Henryk Szatkowski, którego zasługą było powitanie kata Polski gubernatora Franka w Zakopanem w listopadzie 1939 r. jako „wybawcy Podhala i ludu góralskiego", uciekł z Niemcami na teren Rzeszy. Stamtąd przedostał się do Włoch, gdzie wstąpił do II Korpusu gen. Andersa pod przybranym nazwiskiem.

Przywieziony wraz ze swym oddziałem do Wielkiej Brytanii w celu demobilizacji został rozpoznany i aresztowany.

Tak wpadł w ręce sprawiedliwości przywódca volksdeutchów góralskich, przyjaciel zdrajcy Krzeptowskiego, zięć sanacyjnego wiceministra komunikacji Bobkowskiego, człowiek bez wartości, bo bez honoru, a jako Polak — kanalia.

DEKRET O ROZBROJENIU NIEMIEC

Sojusznicza Rada kontrolna podpisała wreszcie dekret, mocą którego cała armia niemiecka ulegnie rozwiązaniu. Ustawa wchodzi w życie z dniem 26 sierpnia rb. Po tym terminie wszystkie organizacje zbrojne Rzeszy tracą legalność.

Podajemy pełny tekst dekretu.

Art 1. Niemieckie Naczelne Dowództwo, Naczelne Dowództwo Armii, ministerstwo lotnictwa Rzeszy oraz Naczelne Dowództwo marynarki niemieckiej zostaje niniejszym roz wiązane i zgłoszone jako nielegalne wraz z wszystkimi wydziałami, sztabami oraz instytucjami łącznie ze sztabem generalnym, korpusem rezerwy, akademiami wojskowymi i organizacjami oraz stowarzyszeniami, służącymi dla podtrzymania tradycji wojskowej w Niemczech.

Art. 2. Utrzymanie formacji i wznowienie działalności organizacji, wyszczególnionych w art. 1., niezależnie od formy i nazwy, oraz przekazanie ich funkcji nowotworzonych organizacjom jest zakazane i zostaje ogłoszone jako nielegalne.

Art. 3. Tracą również moc prawną wszystkie prawa niemieckie, dotyczące organizacji Wehrmachtu oraz organizacji paramilitarnych lub stowarzyszeń, zarówno jak wszelkie prawa, rozkazy i dekrety oraz rozporządzenia zawarte w wojskowym kodeksie karnym, przepisy procedury sądów wojskowych i inne przepisy prawne, regulujące pobór do wojska, ćwiczenia wojskowe, administrację, umundurowanie, odznaczenia oraz prawną i ekonomiczną pozycję prerogatywy członków b. Wehrmachtu i organizacji paramilitarnych oraz ich rodzin.

Art. 4. Mienie organizacji wyżej wspomnianych zostanie zasekwestrowane przez dowódcę w każdej strefie okupacyjnej.

Art. 5. Ktokolwiek przeciwdziałać będzie lub usiłowałby przeciwdziałać niniejszej ustawie, odpowiadać będzie przed sądem wyznaczonym przez zarząd wojskowy i może być ukarany aż do kary śmierci włącznie, na podstawie wyroku sądowego.

Art. 6. Dekret wchodzi w życie w dniu jego opublikowania.

Dekret został podpisany przez następujących członków komisji dla zbadania stanu rozbrojonych Niemiec: gen. H. Robertsohna w imieniu W. Brytanii, gen. Luciuś D. Clay w imieniu Stanów Zjednoczonych, gen. Babst w imieniu Francji oraz gen. W. Sokołowskiego w imieniu Związku Radzieckiego.

Tak więc trzeba aż 15 miesięcy po kapitulacji Niemiec w dniu 7 maja 1945 roku, by wreszcie armia niemiecka została rozwiązana. Chodzi teraz tylko o to, by wszystkie cztery państwa okupujące obecnie Niemcy, dopilnowały dobrze tego podpisanego przez siebie dekretu!

NOWY NAJAZD NIEMCÓW NA FRANCJĘ

Francja przeżywa nowy najazd szwabów. Codziennie zawijają do portów francuskich okręty, przywożące transporty niemieckich jeńców wojennych.

Przyjeżdżają z Ameryki, z wzorowych obozów dla niewolników.

Widok ten denerwuje Francuzów, zwłaszcza, że Niemcy korzystają z zadziwiającej wolności. Obywatele francuscy w miastach takich, jak Hawr i Rheims, znajdują się wprost pod terrorem niemieckim. W Dieppe, niepilnowani jeńcy niemieccy jeżdżą po ulicach, nie zwracając uwagi na przechodniów, opanowali chodniki, potrącając i spychając przechodniów na jezdnię i nawet bijąc tych, którzy ośmielają się protestować. W Hawrze Niemcy opanowali czarny rynek na naftę i robią świetne interesy, sprzedając papierosy amerykańskie. Na przedmieściach Rheims Niemcy pełnią nawet służbę policji ruchu.

Francuzi zmęczeni wnoszeniem stałych protestów do lokalnych władz Sprzymierzonych, rozpoczęli organizować publiczne demonstracje. Jeden z b. jeńców francuskich wyraził się: „Dajcie nam wolną rękę, a cała ta sprawa będzie szybko zlikwidowana".

Francuzi bowiem są jedynym narodem obok Polaków w Europie, którzy rozumią dziś, jak traktować Niemców, jak się nimi opiekować i jak ich „szanować".

Z NORYMBERGI

Protokóły i dokumenty z rozprawy norymberskiej zostaną wydane w 20 wielkich tomach w językach: angielskim, francuskim, rosyjskim i niemieckim. Drukiem tych dokumentów zajmują się drukarnie w Norymberdze. Wydanie rosyjskie wykona jedna z drukarń w Lipsku, która posiada czcionki „cyrylicy".

NIEMIECKI PISARZ MORDERCĄ I DRĘCZYCIELEM

Przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w Krakowie zasiadł krwawy kat Płaszowa i likwidator ghetta w Krakowie i Tarnowie Amon Goeth. Przy wypełnionej szczelnie sali, przez umieszczone na plantach głośniki (by mogła szeroka publiczność słuchać rozprawy) odczytano akt oskarżenia, który podajemy w streszczeniu:

Amon Leopold Goeth, urodzony 11 grudnia 1908 r. w Wiedniu, obywatel austriacki, z zawodu literat, członek NSDAP od roku 1932, oskarżony jest o to, że w czasie od 5 marca 1940 r. do 13 września 1944 r. brał udział w zbrodniczym związku, jakim była partia hitlerowska, dopuszczał się ludobójstwa Polaków i Żydów, osobiście zarządzał pozbawianie wolności, dręczenie i eksterminację jednostek i całych grup ludności, jak również własnoręcznie zabijał, kaleczył i dręczył większą, liczbowo nie dającą się oznaczyć, ilość osób.

W szczególności:

1. Jako komendant obozu w Płaszowie spowodował śmierć około 8.000 osób;

2. Jako SS-sturmfuehrer przeprowadził ostateczną likwidację ghetta krakowskiego, rozpoczętą dnia 13 marca 1943 r. Z rozkazu oskarżonego zabito wówczas nie dającą się określić liczbę osób, sam zaś oskarżony osobiście również pozbawił życia znaczną liczbę osób, znęcając się nad ofiarami z wyszukanym okrucieństwem;

3. Jako SS-Hauptsturmführer przeprowadził w dniu 3 września 1943 r. likwidację ghetta w Tarnowie, przy czym oskarżony sam zabijał lub dawał swym podwładnym polecenie zabijania ludzi;

4. W czasie od września 1943 r. do 3 lutego 1944 r. przeprowadził stopniową likwidację obozu w Szebni k/Jasła; w wyniku tej akcji kilka tysięcy osób postradało życie, reszta zaś została wywieziona do innych obozów;

5. W związku z powyżej wymienionymi działaniami, Goeth odbierał od internowanych i przywłaszczał sobie kosztowności, złoto i pieniądze, za co został on w dn. 13 września aresztowany przez władze niemieckie.

Goeth dorobił się fantastycznego wprost majątku, prowadził hulaszczy tryb życia. Mieszkał we wspaniałej willi, urządzał drogie przyjęcia dla swoich przyjaciół, spędzał czas na zabawach i pijatykach. Wszystko za złoto pomordowanych i spalonych w piecach ludzi.

NA „OŁÓWKOWYM ZAMKU"

Od zeregu miesięcy na ustach całego świata jest imię m. Norymbergi. Nie ma już chyba człowieka w tej chwili na świecie, któryby nie słyszał o mieście, gdzie sądzeni są najwięksi zbrodniarze wojenni, najbliżsi współpracownicy Hitlera.

Sprawozdania z norymberskiego procesu nie schodzą ze szpalt dzienników całej kuli ziemskiej. Dzienniki te przysłały do Norymbergi swoich sprawozdawców, którzy całymi miesiącami już przebywają w tym mieście, codziennie przysłuchując się procesowi w Pałacu Sprawiedliwości i obsługując swe dalekie redakcje piórem, czy telefonem.

Liczna ta gromada dziennikarska mieszka za Norymbergą (zresztą bardzo zrujnowaną przez lotnictwo alianckie...) na zamku słynnego fabrykanta ołówków Fabera. Z tego to powodu ochrzczono siedzibę dziennikarzy „zamkiem ołówkowym".

Kilkuset dziennikarzy na „zamku ołówkowym" pędzi mniej więcej taki żywot: około godziny dziewiątej wszyscy redaktorzy opuszczają swą siedzibę i udają się, jedni z maszynami do pisania, drudzy tylko z notesami do Pałacu Sprawiedliwości. Podróż odbywa się autobusami niemieckimi, albo jeśli ktoś nie miał szczęścia w tych autobusach znaleźć miejsca, amerykańskimi ciężarówkami, pędzącymi z szaloną szybkością po norymberskich ulicach.

W Pałacu Sprawiedliwości dziennikarze mają swój własny pokój, w którym każdy ma swój stół, przy którym może swobodnie sobie pracować. Do tej sali przychodzi się z rana po informacje. Tutaj odczytuje się ostatnie stenogramy dnia. Tu również czyta się pisma, a nawet gra w karty w oczekiwaniu na bardziej sensacyjne momenty rozprawy.

Życie w Zamku Fabera, które zawiera w godzinie dziewiątej rano, zaczyna tętnić na nowo o godz. szóstej wieczorem. Tym razem cały ruch skupia się w dolnym barze. W ciągu dnia nie można tu dostać nic prócz piwa i soków, ale zato gdy nastaje noc leje się obficie wódzia w najrozmaitszych swych odmianach.

Ponieważ proces norymberski dobiega już końca, wnet dziennikarze rozjadą się do swoich krajów, a komnaty zamku niemieckiego króla ołówków zalegnie na dzień i noc cisza.

(j. m. o.)

Zapisy na Korespondencyjny Kurs Gimnazjalny

Kierownictwo Korespondencyjnych Kursów Gimnazjalnych, prowadzonych przez Wydział Oświaty i Kultury Z M. W. R. P. „Wici", podaje do wiadomości szczegóły, związane z nowym rokiem szkolnym 1946/47.

Prowadzone będą równolegle wszystkie cztery klasy gimnazjum ogólno-kształcącego. Nauka w każdej klasie trwa jeden rok, po czym każdy z uczestników po dopełnieniu przewidzianych warunków może składać egzamin wstępny do klasy wyższej bądź małą maturę (po skończeniu IV klasy).

WARUNKI PRZYJĘCIA

1. Dokładne wypełnienie i nadesłanie niżej podanej ankiety.

2. Załączenie odpisu świadectwa szkolnego, potwierdzonego przez Zarząd Gminny lub kierownictwo miejscowej szkoły.

3. Wpłacenie za pierwsze trzy miesiące całkowitej opłaty za kurs, w wysokości 300 zł. Następne opłaty należy wypłacać w terminach miesięcznych po 100 złotych do dnia 10-go każdego m-ca. Nieuiszczenie opłaty w przewidzianym terminie spowoduje wstrzymanie wysyłki lekcji bądź skreślenie z listy uczniów-korespondentów.

Regulamin kursów zostanie wysłany każdemu z uczestników wraz z pierwszym kompletem lekcji.

Termin zgłoszeń przedłużono do dnia 15 września 1946 r. Wysyłka lekcji rozpocznie się z dniem 15 września.

Dotychczasowi uczestnicy Kursów są obowiązani do ponownego zapisu i nadesłania ankiety z podaniem zeszłorocznego ewidencyjnego. Ci z dotychczasowych uczestników, którzy nie składali egzaminu do klasy następnej przed Komisją Centralną w Łodzi lub w Ośrodkach Terenowych w terminie czerwcowym, mogą zgłosić się do egzaminu w drugim terminie, który odbędzie się w drugiej połowie września b. r.

Wszyscy uczniowie zeszłorocznej klasy pierwszej i trzeciej bez względu na to, czy przeszli przez egzamin do klasy II i IV, mogą być przyjęci do klas wyższych i zdawać egzamin z materiału przerobionego w dwóch klasach.

Ankietę wraz z życiorysem i innymi załącznikami należy nadesłać pod następującym adresem:

Korespondencyjne Kursy Gimnazjalne, Łódź, Al. Kościuszki 45.

Natomiast wszelkiego rodzaju wpłaty pieniężne należy przekazywać przez PKO konto Nr VII 4010 Łód.

Zarz. Wydz. Ośw. i Kultury
A. Inglot — sekr., St. Ignar — przew.
Kier. Koresp. Kursów Gimn.:
B. Zwolski, A. Mazanek

ANKIETA

Dla uczestników Korespondencyjnych Kursów Gimnazjalnych.

1. Nazwisko i imię,
2. Numer ewidencyjny z ubiegłego roku (o ile kandydat korzystał z nauki korespondencyjnej, prowadzonej przez nas w zeszłym roku),
3. Miejce urodzenia, wieś, pow. województwo),
4. Data urodzenia (dzień, miesiąc, rok),
5. Dokładny adres obecnego miejsca zamieszkania (miejscowość, poczta, powiat, województwo),
6. Wykształcenie (podać ukończone szkoły, kursy itp.),
7. Zawód rodziców,
8. Zawód własny,
9. Stan majątkowy rodziców lub własny, wzgl. wysokość miesięczna zarobków rodziców i b własnych,
10. Ilość członków rodziny i wiek każdego z nich,
11. Warunki mieszkaniowe (ile izb zajmuje rodzina),
12. Odległość poczty, stacji kol., szkoły powsz. i gimnazjum,
13. Przynależność do organizacji rodziców i osobista,
14. Własnoręczny podpis.

„Wiadomości Statystyczne"

Ukazał się zeszyt 8-my „Wiadomości Statystycznych". Na treść zeszytu składają się następujące zagadnienia:

Stan zasiewów, łąk i pastwisk w stopniach. Produkcja przemysłowa. Wrzeciona i krosna zainstalowane i czynne w przemyśle włókienniczym. Tabor kolejowy P. K. P. Ruch statków w portach Gdynia i Gdańsk. Ruch pasażerski w portach Gdynia i Gdańsk. Obrót towarowy morski w portach Gdynia i Gdańsk. Obrót towarowy rzeczny w porcie Gdańsk. Żegluga powietrzna. Poczta, telefon i telegraf. Zatrudnienie w górnictwie i przemyśle przetwórczym. Szkoły powszechne w roku szkolnym 1945/46. Szkoły muzyczne w roku szkolnym 1945/46. Frekwencja w Państwowym Teatrze Polskim w Warszawie. Kina stałe i ich działalność. Kina objazdowe i przenośne. Filmy oświatowe jako pomoc szkolna.

Na dzień spółdzielczości

Wyjdzie z druku wrześniowy (7) numer miesięcznika „Wieś i Państwo", poświęcony w całości

ZAGADNIENIOM ŻYCIA SPÓŁDZIELCZEGO

Numer w objętości 80 stron zawierać będzie **rozprawy, referaty i artykuły najwybitniejszych znawców spółdzielczości, oraz bogaty dział kroniki i sprawozdań.**

Popularno - naukowy miesięcznik „Wieś i Państwo" pod red. Prof. Dr. Bujaka, Prof. Dr. St. Inglota i Prof. W. Stysia jest najpoważniejszym czasopismem dla wsi.

Cena 1-go egzemplarza — 40 zł., w prenumeracie rocznej — 320 zł.

Ogłoszenia oraz prenumeratę należy przysyłać do Redakcji: Kraków, ul. św. Jana 22. Konto P. K. O. IV—769.

Wydział Wydawniczy Zw. M. W. „Wici"

Warszawa Al. Jerozolimskie 85 pokój 212

poleca

Wydawnictwa własne:	zł.
Pomocnik Organizacyjny	100.—
Turska — Kościuszko we Francji	35.—
Wilbik — Żywią i Bronią (dramat)	35.—
„ Jabłoń gada	60.—
Słobodnik — Jan Kiliński (dramat)	30.—
Kasprowicz — Wiersze	30.—
Greniuk — plon niesiemy plon	50.—
Lasocki — Pieśni	50.—
Nowosielski — Szczęście Hani (sztuka ludowa)	40.—

W opracowaniu jest szereg wartościowych rzeczy scenicznych oraz śpiewnik pieśni ludowych.

Z wydawnictw obcych posiadamy na składzie i polecamy:

	zł.
Garbacik — Wieś duńska dawniej i dziś	120.—
Siedlecki — Ustawa o spółdzielniach	50.—
„ Wprowadzenie do nauki i spółdzielczości	80.—
Thugutt — Wykłady o spółdzielczości	80.—
Grabski St — Inteligencja i warstwy ludowe	20.—
Inglot — Udział chłopów w obronie Rzeczpospolitej	60.—
Wiktor — Ożywcze krynice	70.—
Zawrotniak — Zbrodnie niemieckie na Zamojszczyźnie	30.—
Dygat — Jezioro bodeńskie	150.—
Dzikowski — Niemiec wyszydzony	160.—
Pigoń — Z Komborni w świat	120.—
Sewer — Matka	140.—
Prus — Placówka	120.—
„ Lalka (w 3-ch tomach)	440.—
Żeromski — Popioły	480.—
„ Przedwiośnie	200—
Chojnowski — Kuźnia	280.—
Mapa samochodowa Polski	60.—
Atlas samochodowy Polski	140.—

Poza tym jest duży wybór wydawnictw Bibl. Uniwersyt. Ludow., książek roln., książek dla młodzieży, sztuk teatralnych oraz różnych innych książek beletrystycznych, które trudno wymienić wszystkie w krótkim komunikacie.

Oczekujemy w najbliższym czasie zamówień.

Wieczór Mickiewiczowski w Luborzycy

„Ażebym kiedyś dożył tej pociechy,
By księgi moje zbłądziły pod strzechy".

Słowa te były mottem „Wieczoru Mickiewiczowskiego", jaki przeżyła ludność Luborzycy, powiatu miechowskiego, w dniu 14.IV.1946 r.

Na program złożyły się: inscenizacja wyjątku II cz. „Dziadów", ballady „Powrót taty" w wykonaniu dzieci szk. pow. w Luborzycy, recytacje wyjątku z „Ksiąg narodu i pielgrzymstwa polskiego", deklamacje „Reduta Ordona", „Oda do młodości", ballada: „Pani Twardowska", „Koncert Jankiela", „Uwłaszczenie włościan przez Tadeusza" oraz pieśni: „Alpuhara", „Pieśń filaretów", „Wilia", w wykonaniu młodzieży związku „Wici".

Uroczystość zakończyło ślubowanie młodzieży cieniom wieszcza, że wierna jego idei, wcielać będzie w czyn jego pragnienia, a doceniając wartość i znaczenie książki, wprowadzi ją do pod strzechy, tworząc bibliotekę publiczną zapoczątkowaną dziś z dzieł Mickiewicza złożonych przez organizacje miejscowe.

A. Grzymalska
(„Praca oświatowa", nr 6—7 r. 1946)

Książki nadesłane

„Szkoła Zawodowa", Organ Sekcji Szkoln. Zawod. Zw. Naucz. Polsk., Nr 4—5.

Dąbrowska W., Czarnecka J., Słomczewska J. — 555 książek, wydanych w okresie powojennym — L. I. O. K., str. 80.

Batowski Henryk — Współpraca słowiańska — Państw. Instyt. Wydawn., str. 103.

Praca oświatowa — miesięcznik L. I. O. K., Nr 4—5—6.

Pracownik Stolicy Nr Nr 9 — 10 (maj) 11—12 (czerwiec — lipiec).

Poradnik Pracownika społecznego — Min. Inform. i Prop. Nr 10—11.

Teatr (miesięcznik) Państw. Inst. Wydawn. Nr 3 (sierpień).

Wiadomości tytoniowe — czasopismo poświęcone zagadn. tytoniu Nr 9 wrzesień.

„Życie słowiańskie" Nr 4—5.

„Wiedza i życie", mies., lipiec, zeszyt 3 — Tow. Uniw. Robotn.

„Myśl współczesna" czasopismo naukowe — lipiec Nr 2.

Redaktor: Michał Jagła — Sekretarz Redakcji: Mieczysław Młudzik. Wydawca: Zw. Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici"

Tymczasowy adres Redakcji i administracji: Warszawa, Aleje Jerozolimskie 85, pokój 212. Konto czekowe PKO, Warszawa I Nr 1199

Prenumerata: Rocznie 200 zł., półroczn zł., kwartalnie 50 zł., miesięcznie 20 zł.

Ceny ogłoszeń: za tekstem za 1 m/m szerokości 1 szpalty zł. 15, urzędowe przetargi 10 zł. za 1 m/m szerokości szp., drobne za wyraz zł. 5, poszukiwanie pracy zł. 3. W tekście i tłustym drukiem 100% drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administracja nie odpowiada

B-11101 Składano w druk. P. S. L. Nr 1, W-wa, Hoża 48. Odbito w druk. „Czytelnik", W-wa, Marszałkowska 5/5